OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.



Numer pojedyńczy Mk. 1.800.000.

# ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.



Rok XIX. WARSZAWA. Dnia 22 marca 1924 r. № 12.

Cena niniejszego numeru Mk. 1.800.000.



ŚWIAT

Rok XIX. № 12 z dnia 22 marca 1924 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT" Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.



# MOWY PREZYDENTA.

Mimo, iż żyjemy w czasach ultra demokratycznych, mimo iż w życiu politycznem Polski bierze, teoretycznie przynajmniej, udział—cały naród, jest jednak wiele rzeczy, których ów „cały naród" nie wie, których nie uświadamia sobie w należytym stopniu, o których nie ma właściwego pojęcia. Do takich rzeczy należą nietylko trudne, zawikłane problemy, nietylko podstawowe przyczyny tych lub innych procesów politycznych, społecznych... Ogół nie orjentuje się dość dobrze nawet w istocie ludzi, kroczących na czele państwowego życia, ludzi, których imiona powtarza codziennie, lecz których myśl i dusza mimo to są dlań niedość zrozumiałe i jasne. Stąd mnóstwo nieporozumień fatalnych, stąd łatwość podawania w wątpliwość pragnień i wierzeń obywateli najzasłużeńszych, najlepszych, stąd zły zwyczaj przyczepiania do nich byle jakiej partyjnej naklejki, utożsamiania ich nieraz z ciasną, jednostronną formułą, w której całością ducha bynajmniej się nie mieszczą.

Naród niedostatecznie „czuje się w swych ludziach" — jak to rzekł ongi Szujski. I to zjawisko ciąży na naszem życiu zbiorowem ku jego wielkiej szkodzie. Stwarza ono ogromny dystans pomiędzy przewódcami narodu i masą, sprawia, iż w Polsce trudno, zbyt trudno o autorytety, co na rozbicie dążeń wpływa niesłychanie. Miljony nie wiedzą dobrze, za kim iść, bowiem każda powaga zostaje podważona, każda wielkość zakwestjonowana, każda indywidualność nieledwie sfałszowana w krążących o niej komentarzach antagonistów politycznych. Niedawna przeszłość poucza nas, że nawet mężowie, zajmujący naczelne w państwie stanowisko, grytej przewrotnej stają się objektem i nawet ich oblicze duchowe bywa przedstawiane ogółowi kłamliwie, a czyny ich, zamierzania i ideje komentowane niesumiennie. Rozwydrzone w waśni wzajemnej elementy gotowe każdej chwili zwrócić swą krytykę namiętną nawet przeciwko narodu wybrańcom. Ich nietykalność moralna nie stała się dotychczas przykazaniem bezwzględnem, któregoby agitacja partyjna w żadnej formie naruszyć nie śmiała. Niebezpieczeństwo to ciągle grozi jeszcze naszemu państwowemu życiu...

Obecny Prezydent Rzeczypospolitej dzięki wysokiej swej neutralności i dojrzałemu objektywizmowi przedewszystkiem, uniknął, jak dotychczas, stronniczych napaści i zarzutów — i wszystkie fale politycznych rozterek zatrzymują się od pewnego czasu u progu belwederskiego pałacu, czego dowodem choćby udzielenie przez Sejm Głowie Państwa specjalnych pełnomocnictw w dziedzinie skarbowości. Do tego niedość było grozy sytuacji jedynie, lecz trzeba było także bezgranicznego zaufania i absolutnej wiary w tych, w ręce których Sejm składał część swych przywilejów. Ta wielka i powszechna wiara w Jego rozum państwowy i bezstronność towarzyszy niezmiennie trzeciemu z rzędu reprezentantowi Władzy Najwyższej w Polsce od dnia objęcia przezeń steru Rzeczypospolitej. Stanisław Wojciechowski o tyle jest szczęśliwszy od swych poprzedników, że żaden z obozów politycznych nie stosuje do Jego intencji i czynów tej nieprzejednanej kry-

tyki, jaka kipiała i syczała dookoła Piłsudskiego i Narutowicza. Prezydent Wojciechowski działać może w daleko większym spokoju. Zawdzięcza to jednak nietylko konjunkturom... Zawdzięcza przedewszystkiem temu zupełnemu zerwaniu z egotyzmem, jakie widzi się tylko na najwyższych szczeblach duchowej rozwagi. I ta rozwaga stanowi właśnie sankcję najcenniejszą Jego wyboru, odbija się na równowadze niezwykłej, jaką zdradzają wszystkie Jego myśli.

I dobrze, bardzo dobrze się stało, że w myśli owe pozwoliło nam zajrzeć i rozejrzeć się w nich wydanie na — jakiś cel wysoce dobroczynny — mów Prezydenta. Przemówienia te w miarę ich wygłaszania podawały pisma. Ale—wiadomo — gazety czyta się naprędce. Konieczne przytem było wynurzeń tych okolicznościowych zestawienie—by odtworzyć istotę duchową mówcy. I to zostało osiągnięte ku wielkiemu niewątpliwie zespoleniu pojęć ogólnych, ku ich uzdrowieniu jednocześnie. Bowiem z myśli, wypowiedzianych przez Stanisława Wojciechowskiego, tryska zdrowie państwowe i moralne. Zdrowie, które jest w Nim. Zdrowie, którego niema jeszcze wśród nas wszystkich, niestety. Zdrowia tego propagatorką jest Jego każda mowa... Każda bowiem coś przypomina, co bywa zapominane zbyt często, coś stawia przed oczy z prawd polityczno-moralnych, z zasad niezłomnych narodowego współżycia, każda rozwidnia w sposób niezmiernie prosty światopogląd słuchaczy, każda krystalizuje jakąś ideję czystą, zrodzoną na dnie szlachetnej duszy i logicznego, męskiego umysłu.

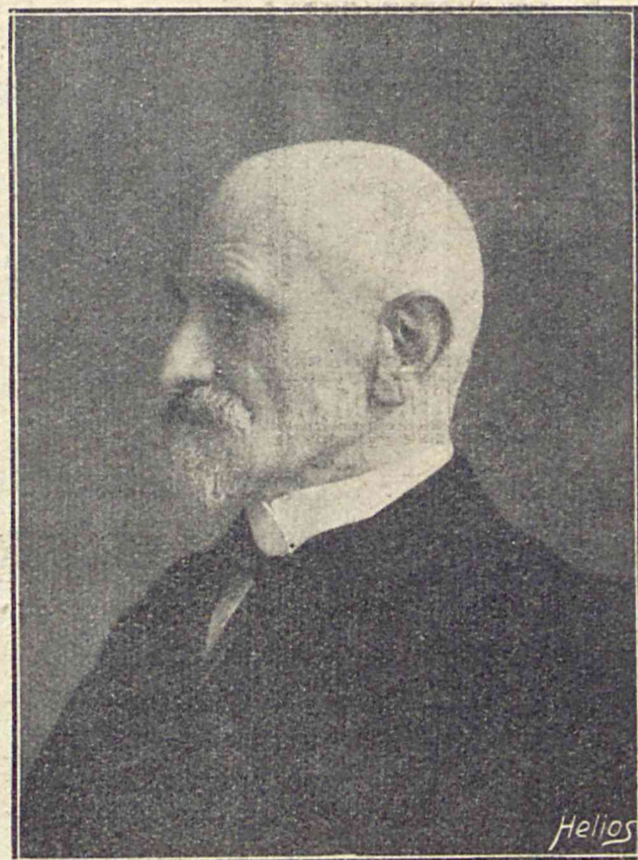
Bo oto weźmy do ręki tom misterny z krótkim nagłówkiem: „Mowy Prezydenta Rzeczypospolitej" i uważnie pocznijmy się wczytywać w treść jego. Jak tu niewiele słów a ile myśli!.. Żadnej „literatury" a tylko zdania mocne, wyraźne, o konturze niekiedy twardym ale zawsze jasnym. To nie popisy wymowy, to niekiedy rozważania głośne, kiedyindziej krótka rada, to znów nauka obowiązków. To nie szukanie formy kunsztownej, błyskotliwej—to odarte prawie zawsze z wszelkiej zbytecznej łupiny jądro treści, zwykle skondensowanej. Jest ono już w pierwszem Prezydenta Orędziu, gdy mówi: „Rzeczpospolita swoją dostojność i moc czerpie przedewszystkiem z cnót i prac swoich obywateli"... Patrzcie—temi prostemi słowy rozpoczął swoją siewbę i trwa w niej i rzuca ziarna prawdy dalej. Bowiem siewbą szlachetną jest każde Jego przemówienie. Więc w rozgwar namiętności, nieukojonych jeszcze po katastrofie grudniowej, w zgiełk rozkrzyczanych stronnictw rzuca 1-go stycznia 1923 roku na zamku takie zdanie: „W milczeniu człowiek staje się silniejszym. Mało słów, wiele pracy, szacunek dla pracy i cierpliwość w czekaniu dobrego plonu—niech będzie nakazem wszystkich". A tę radę, daną swym współobywatelom, uzupełni tegoż roku dnia 13 stycznia podczas przyjęcia posłów sejmowych w Belwederze, mówiąc: „I w „Konstytucji i nad trybuną sejmową złotemi zgłoskami wyryto „salus Reipublicae—suprema lex"... Ten nakaz łączy nas w jedno, wobec niego trzeba zapominać o tem, co nas dzieli, usuwać różnice błahe, a główny nacisk kłaść na punkty wspólne. I sobie i całemu światu mamy okazać, że Polacy umieją działać zgodnie. Nie będzie szczęścia w naszym domu, jeżeli nie będzie go w Ojczyźnie". Usuwać różnice błahe, kłaść nacisk na punkty wspólne!.. Ależ to w jednem zdaniu cały program, który pokłóconej rzeszy polityków partyjnych przypominać nigdy nie zaczęsto, bo postępują wprost odwrotnie ku szkodzie Polski.

Prezydent Wojciechowski jest z rzędu tych, co wierzą po dawnemu w siłę przykładu. Stosunek Jego do narodu jest patrjarchalny, szuka dlań zacnych wychowawców... Więc w roku zeszłym w kwietniu tak mówi w Starogardzie: „Moja znajomość narodu polskiego opiera się na tem wrażeniu, którego się nie mogę pozbyć od lat trzydziestu, że siłą, przemocą, nakazem polakami rządzić może tylko obcy, swój natomiast musi być zrozumiany, musi mieć tak silną wartość moralną, aby naród sam powiedział, iż tą drogą iść trzeba". Tak jest, to prawda niewątpliwa, iż Polska ogląda się za przewódcami, którzyby przyświecali jej potęgą i czystością ducha. Bo przewódców takich w czasach, gdy materjalizm wystudził i zepsuł serca, strasznie potrzeba. Deklamatorów politycznych, mniej lub więcej zręcznych demagogów mamy dość, tęsknimy do całych ludzi, których słowo i czyn byłyby w wiecznej zgodzie. I ci, co naród do lepszych pragną poprowadzić losów, winni pamiętać to napomnienie Prezydenta, zwrócone do rektorów uniwersytetów polskich: „Uczymy nietylko tem, co piszemy i mówimy, ale i tem, czem jesteśmy"...

W zakresie polityki wewnętrznej

Polski Prezydent Wojciechowski ma niezmiernie prostolinijne wytyczne. „Polska musi iść naprzód ku konsolidacji swych sił wewnętrznych, aby wykonać testament pozostawiony jej przez przodków. Do tego potrzebny jest spokój i zgoda". — Oto co mówi w czerwcu z. r. do obywateli łódzkich... A przemawiając w tymże miesiącu w Poznaniu, dodaje: „Zadaniem Polski jest iść naprzód z duchem czasu drogą ewolucji i uprzedzać w ten sposób niepożądane krzywdy słabszych". Oto szczerze demokratyczny program socjalny. Nasz stosunek do innych Prezydent Wojciechowski, stanąwszy nad polskiem morzem, umie też określić w jednem zdaniu: „Nasze ambicje wielkomocarstwowe nie idą w kierunku zaborów, nie są wymierzone ku krzywdzie słabszych, nasza prężność gospodarcza nie ma na celu żerowania na innych organizmach, a tylko osiągnięcie pełnej samodzielności gospodarczej narodu polskiego".

Niezmierna jędrność sformułowań myśli, poruszających sprawy wielkie często i zawiłe, jest jedną z największych zalet retorycznych Prezydenta. Tak naprzykład całą prawie istotę naszego stosunku do Kresów ujmuje w Grodnie w takie zdanie: „Nikt więcej szkody Polsce nie przynosi, niż ten, kto na Kresach naśladuje w jakikolwiek sposób metody postępowania zaborców". Przykładów takiej lapidarności, wkuwającej słuszne pojęcia w mózgi, możnaby wyjąć z mów Prezydenta bez liku. We wszystkich odzwierciadla się człowiek kategoryczny, głęboko przemyślany, więc nie potrzebujący kunsztownych okresów. Nie o efekty mu idzie, lecz o zostawienie śladu w mózgach i duszach, o uderzenie w nie obuchem prawdy. Bowiem prawda poprawia najskuteczniej, Lecz myliłby się ten, ktoby sądził, iż ten najwyższy reprezentant Państwa ma zawsze tylko nieco szorstkie tony rzucającego hasło wodza. W zbiorze mów jego znajdujemy i takie, które subtelnie i serdecznie dotykają utrapień współczesnych i niosą im niezbędną pociechę. Prezydent Wojciechowski jest wielkim optymistą, dzień dzisiejszy narodu, choć trudny do przeżycia, jest dlań tworzeniem tylko szczęśliwego jutra i pod tym kątem widzenia sam widzi i chce, by inni widzieli chwilowo „ciężkie czasy". Doskonale wykłada to w mowie na ratuszu lubelskim w jesieni 1923 roku. W mowie tej staje przed nami w całej okazałości człowiek rozumny i dzielny. Wie on naprawdę—co ludziom jest potrzebne do życia, czem wesprzeć i pocieszyć naród.




Stanisław Wojciechowski, Prezydent Rzplitej Polskiej.

Nie sądźcie, że jest ostry i surowy tylko, jak przedstawiają go najczęściej portrety, jak może sam nawet w istocie wygląda. Pod tą powierzchownością bije gorące serce, zdolne odczuwać całą radość życia, byle czerpaną z nieskażonych źródeł. Stąd znany stosunek Jego do piękna, do sztuki, do literatury. Przychodzi więc w dzień wiosenny do literatów i dziennikarzy i mówi: „wiosna niesie z sobą ciepło i słońce, a tego ciepła i słońca jaknajbardziej potrzeba pisarzom i dziennikarzom, aby mogli szeroko promieniować wiarą i miłością" i życzy im.. jaknajwięcej słońca w pracy... I widzimy, że nie ascetą jest albo oschłym mentorem bynajmniej, że ma intelekt poważny, głęboki lecz pogodny. Pogodnem i pomyślnem chciałby uczynić życie swych rodaków, ale przez obowiązki spełnione, przez wzruszenia szlachetne. Tak bowiem sam dla siebie niewątpliwie pojmuje sens życia, takim chciałby więc mieć i byt narodu. Dobrze, że treść pragnień Jego szeroki ogół polski jeszcze lepiej ma możność poznać i ocenić

*Wojciech Baranowski.*



NARADA W BIURZE KOMITETU „CHLEB GŁODNYM DZIECIOM".



Narada P. Prezydentowej St. Wojciechowskiej z generalną sekretarką Komitetu „Chleb głodnym dzieciom" p. Heleną Pułaską.
Fot. Sarjusz Wolski.

# W BELWEDERZE.

*(Odwiedzimy w biurze komitetu „Chleb głodnym dzieciom").*

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski już w lata swej dawnej społecznej działalności na drogach samopomocy i solidarności społecznej szukał rozwiązań dla jaskrawych bolączek naszej współczesności: nędzy, bezrobocia i niedoli dzieci ulicy. Z Anglji wyniósł naukę o społecznej inicjatywie w tego rodzaju zagadnieniach. W Polsce apelował do godności narodowej i budził świadomość gromadzką przy rodzących się potrzebach socjalnych. W ofiarnej pracy społecznej Stanisława Wojciechowskiego, kooperatysty, organizatora warstw robotniczych towarzyszyła mu stale i wytrwale jego dostojna małżonka. Gdy zrządzeniem losu mąż jej został powołany na stanowisko prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, pani Stanisławowa Wojciechowska i na tej odpowiedzialnej placówce nie uchyliła się od poważnych obowiązków. Gdy poseł Irena Puzynianka zwróciła się do niej, przedstawiając niedolę małoletnich w Polsce, Pani Prezydentowa stworzyła Komitet Pomocy dla głodnych dzieci i stanęła na jego czele. Działalność tego Komitetu objęła nie tylko Warszawę, lecz i na dalsze zakątki Państwa Polskiego. W ciągu trzech miesiący istnienia tego komitetu przyniesiono pomoc 60.000 dzieci. W samej gotowiźnie zebrano blisko 40.000.000.000.— marek polskich. Wydatna ta praca nie może nie zaciekawić szerszego ogółu polskiego, i to tembardziej iż chodzi o zdobycie jaknajwiększej ilości ludzi, którzyby chcieli choć drobnym datkiem, byleby stałym, nieść pomoc zgłodniałym dzieciom.

Udaliśmy się do Belwederu, gdzie mieści się biuro Komitetu „Chleb głodnym dzieciom". Dzień piękny, mroźny; biały śnieg otulił śliczny pałacyk, pełen wspomnień historycznych. U bramy wchodowej wita warta. Dorodnych dwóch żołnierzy, chłopców na schwał, petni tu służbę reprezentacyjną. Pytam o drogę do pani Prezydentowej. Odpowiedź otrzymuję żołnierską.

— Prosto.

Wchodzę w główne drzwi belwederskiego pałacu. W pokojach prawego skrzydła znajduje się „home" Pani Stanisławowej Wojciechowskiej. Rozglądam się po starych ścianach, co słuchały gorących zwierzeń wielkiego księcia Konstantego. Oto śliczne bronzowe kandelabry, które ongiś zdobiły gotowalnię wielkiej księżny łowickiej. Na kominku trzeszczą szczapy sośniny i sieją zapach żywiczny. Stare obrazy w spatynowanych ramach: podobizny pań pięknych, dostojnych. Ciepło tu, przyjemnie, Od czasu do czasu przebiegnie przez pokój cicho, bezszelestnie jakaś pani, pełniąca służbę biurową, przesunie się uroczysty lokaj.

— Pani Prezydentowa prosi.

Wyjaśniam cel mojej wizyty. Pani Prezydentowa mówi:

— Dobrze się składa. Mam właśnie u siebie wszystkie panie, stojące na czele poszczególnych działów naszej organizacji.

Idę za panią Wojciechowską do okrągłej różowej sali. Znajduje się tutaj kilkanaście pań, które radziły nad dalszą działalnością Komitetu „Chleb głodnym dzieciom". Pani Prezydentowa cel tego komitetu wyjaśnia:

— W listopadzie roku ubiegłego zorganizowałyśmy ten komitet, by przyjść z pomocą głodnym dzieciom. Sekcję prowincjonalną prowadzi pani Józefowa Potocka. Do działu tego wchodzą komitety lokalne, wojewódzkie, powiatowe. Centrala organizacji Warszawskiej i prowincjonalnej znajduje się w Belwederze. Organizacja ta jest instytucją samopomocy społecznej. Wszystkie panie pracują honorowo. Zajęcie w biurze trwa od 10-ej do 2-ej.

— Czy można zobaczyć to biuro?

— Pokażę je panu później; znajduje się ono w lewem skrzydle. Teraz chcę panu wyjaśnić organizację naszego Komitetu. Składa się on z sekcji: finansowej, gospodarczej, kwalifikacyjnej i prasowej. Otwieramy też nową sekcję pod nazwą „Bochenek chleba". Cel tych sekcji jest konkretny: odbywa się podział pracy wykonawczej a więc: zbiórka funduszów, sprawdzanie i kwalifikowanie potrzeb poszczególnych instytucji, żądających pomocy, realizacja przydziałów.

— Komitet nie udziela jednak wsparć indywidualnych?

— Nie. Dajemy tylko szkółkom, ochronkom, żłobkom.

— A jak panie zbierają potrzebne fundusze?

— Zużywa się na to wiele energji. Dają pieniądze i dary w naturze różni ludzie dobrego serca, opodatkowują się urzędnicy różnych instytucji, jak np. Banku Handlowego. Nawet dzieci, woźni sądowi niosą ofiary na ten cel. Chodzi mi jednak o poruszenie szerszych kół społecznych. Niech to nie będzie danina jednorazowa, lecz *stały*, dobrowolny datek na ten piękny cel. Ratujemy przecież dzieci od zguby, chronimy zdrowie przyszłych obywateli. Większość tych dzieci przytem to ofiary wojny. Mamy w swej opiece kilkaset dzieci, sierot kompletnych, nawet bez nazwisk. Wojna wydarła im rodziców. Społeczeństwo polskie musi tym dzieciom dać godną wielkiego narodu opiekę.

— Jakie najbliższe plany ma Komitet w celu zwiększenia funduszów?

— Otrzymaliśmy od p. Sato, ministra pełnomocnego Japonji, ciekawe filmy z życia dzieci krainy wschodzącego słońca. Filmy te będą wyświetlane na nasz cel przez Kinematograf „Stylowy". W najbliższym czasie, w dniu 23 marca r. b. odbędzie się w stolicy odczyt p. sędziego Brześciańskiego p. t. „Głód a przestępczość dzieci". Następnie, w maju, lub czerwcu, urządzimy w Łazienkach wielką loterję fantową. To na razie wszystko. A teraz pokażę panu nasze biuro.

Podnosimy się wszyscy i przechodzimy do lewego skrzydła pałacu Belwederskiego. Już z przedpokoju słychać, jak jazgocze maszyna do pisania. Na ścianach porozwieszane tablice ze szczegółowemi danemi co do ilości i jakości zapomóg, udzielonych w Warszawie i na prowincji. Pani Prezydentowa zwraca mi uwagę na te plastyczne wskaźniki statystyczne. Mówią one, iż w Warszawie w listopadzie r. u. korzystały z zapomóg 23 zakłady, zawierające 1318 dzieci, w grudniu 83 zakłady i 4227 dzieci, styczeń r. b. stwierdza pomoc dla 92 zakładów o 7163 dzieci, a luty daje liczbę 84 zakładów i 10942 dzieci.

Audjencja skończona. Panie wracają do swej pracy. Oby przyniosła jak najwięcej! Szlachetna inicjatywa p. Prezydentowej Wojciechowskiej i ofiarna praca pań, które Jej pomagają, zasługują na poparcie całej powszechności polskiej.

Jeszcze na liście niema Waszego nazwiska? Już wpisujemy je. Choć mały datek! Ale stały! Na chleb dla głodnych dzieci.

Zapisy i ofiary przyjmuje Pani Prezydentowa codziennie w Belwederze od 12 do 1 po poł.



Komitet wykonawczy „Chleb Głodnym Dzieciom". Siedzą: pośrodku P. Prezydentowa; na lewo poseł Puzynianka; na prawo marszałkowa Ratajowa i senatorowa Balińska. Stoją od lewej ku prawej pp.: Potocka, Tyszkiewiczowa, Rabska, Kadenowa, Bartlowa, Morsztynowa, Zaruska, Pułaska, Krasicka, Kossowska.



Wychodzą z posiedzenia pp.: ks. Tokarzewski, sen. Balińska, Zaruska, Krasicka, P. Prezydentowa, Ratajowa, Puzynianka, Pułaska.

Fot. Sarjusz Wolski.

# Z Wystawy Niezależnych w Paryżu.

B. J. Czedekowski, portret własny z rodziną, malowany w Nowym Yorku 1921 r.

## Bolesław Jan Czedekowski.

Jednym z niewielu artystów polskich, który został zaszczycony pochlebnemi wzmiankami prasy francuskiej z okazji otwarcia Salonu Niezależnych w tym roku w „Grand Palais", jest p. Bolesław Jan Czedekowski. Jest on prawie nieznany szerszemu ogółowi polskiej publiczności, warto więc podać garść szczegółów o tym utalentowanym artyście-malarzu, który pośród trzydziestu innych artystów-Polaków godnie reprezentuje sztukę polską na bruku paryskim.

Urodzony w Wojniłowie w Galicji w roku 1835-ym, Czedekowski kończy studja średnie w Stanisławowie. W roku 1903-ym wstępuje do Wiedeńskiej Akademji Sztuk Pięknych, gdzie przebywa lat osiem i czas jakiś jest uczniem Pochwalskiego. Po ukończeniu studjów, jego wybitne zdolności portretowe szybko jednają mu szeroki rozgłos w wiedeńskich sferach artystycznych i wpływowych.



Amerykanka pani Termer, portret malowany w Nowym Yorku.

Maluje portret zmarłego ex-cesarza Karola, oraz szereg austryjacko-węgierskich mężów stanu, członków arystokratycznych rodów. W roku 1919-ym udaje się do Ameryki, gdzie w dalszym ciągu uprawia malarstwo portretowe z dużem po-

# Z Wystawy Niezależnych w Paryżu.

*Obrazy Bol. J. Czedekowskiego.*




Portret amerykanki pani Panaker, obok artysta p. Czedekowski.



Portret miljarderki amerykańskiej pani Sands, malowany podczas pobytu artysty w Nowym Yorku.



**Książę Kazimierz Lubomirski, b. ambasador polski w Waszyngtonie.**




**Portret Sergiusza Prokofiewa, muzyka rosyjskiego, w Nowym Yorku.**

wodzeniem, zaś w roku 1922-ym osiada w Paryżu.

Pozostając pod wpływem Pochwalskiego i szkoły klasycznej, rozwija Czedekowski w stosunkowo krótkim czasie wybitny talent rysowniczy. Rysunek jego cechuje lekkość i elegancja przy niezawodnej pewności środków i naturalnej dystynkcji wyrazu, zaś kolor jest prawdziwą symfonją delikatnych tonów, niepozbawionych jednakże silniejszego wyrazu w zależności od indywidualności portretowanej osoby. O ile w męskich portretach wydobywa Czedekowski pierwiastki silne, indywidualne i męskie, o tyle w portretach kobiecych jest on poetą delikatnych, zalotnych, prawie perfumowanych kompozycji.



Portret baronówny Fould.

Do jego celniejszych portretów kobiecych należą: portret baronówny Fould, wystawiony w Salonie Niezależnych, portret amerykanek, pań Sands, Turner i Panaker, zaś z męskich do najwybitniejszych należą portrety: Ks. Kazimierza Lubomirskiego (malowany w Washingtonie), muzyka rosyjskiego Prokofiewa oraz prześliczna grupa portretową rodziny artysty.

*Stefan Kleczkowski.*

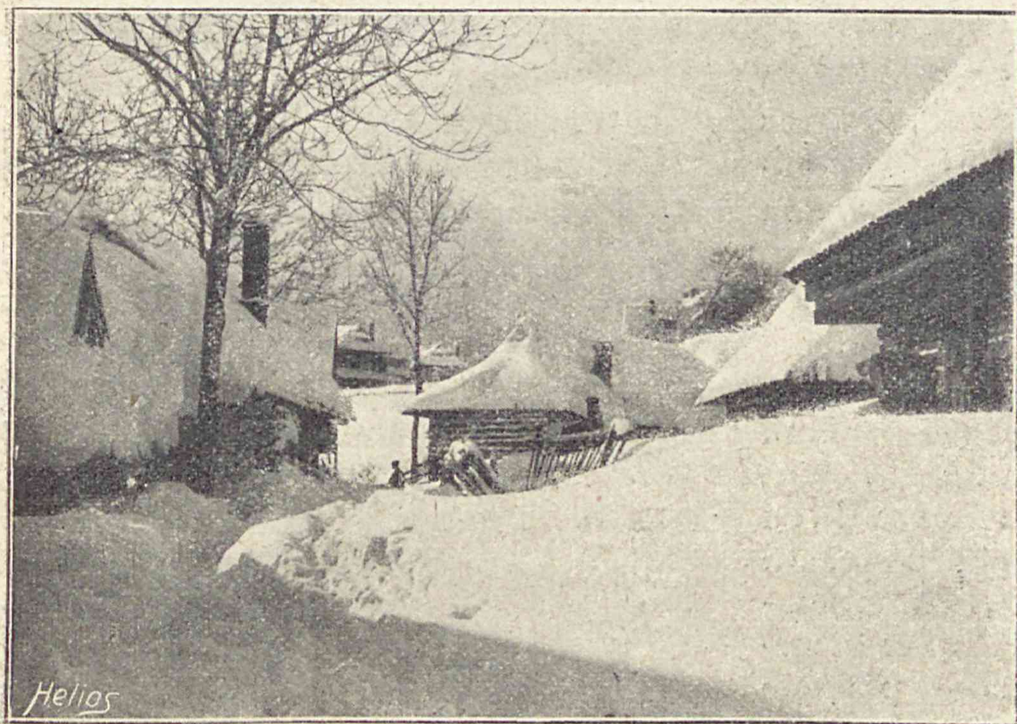
*Paryż.*

## Podpisanie Pożyczki Polskiej w Rzymie w pałacu Chigi 10. III. 1924 r.

1. Tadeusz Werner st. radca prok. 2. Baracchi dyr. Banca Com. Italiana. 3 Dr Marjan Głowacki dyr. dep. Min. Skarbu. 4. Folco Pecchioli z Florencji, 5. Benifo Mussolini Prezes Rady Ministrów, 6. Dr. Vic. Sparano b. dyr. Monopolu Tyt., 7. August Zaleski Poseł Polski przy Kwirynale, 8. Prof. Corbino Minister Gospodarstwa Społecznego, 9. Ugo Pecchioli z Florencji, 10. Sen. Contarini Minister Stanu, 11. Marchese Paulucci de Calboli Barone Barso, szef gabinetu Prezydjum Rady Min., 12. Conte Viola, attaché przy Radzie Min.

# Zapóźniona zima na ziemiach polskich.

ZAKOPANE i HEL.



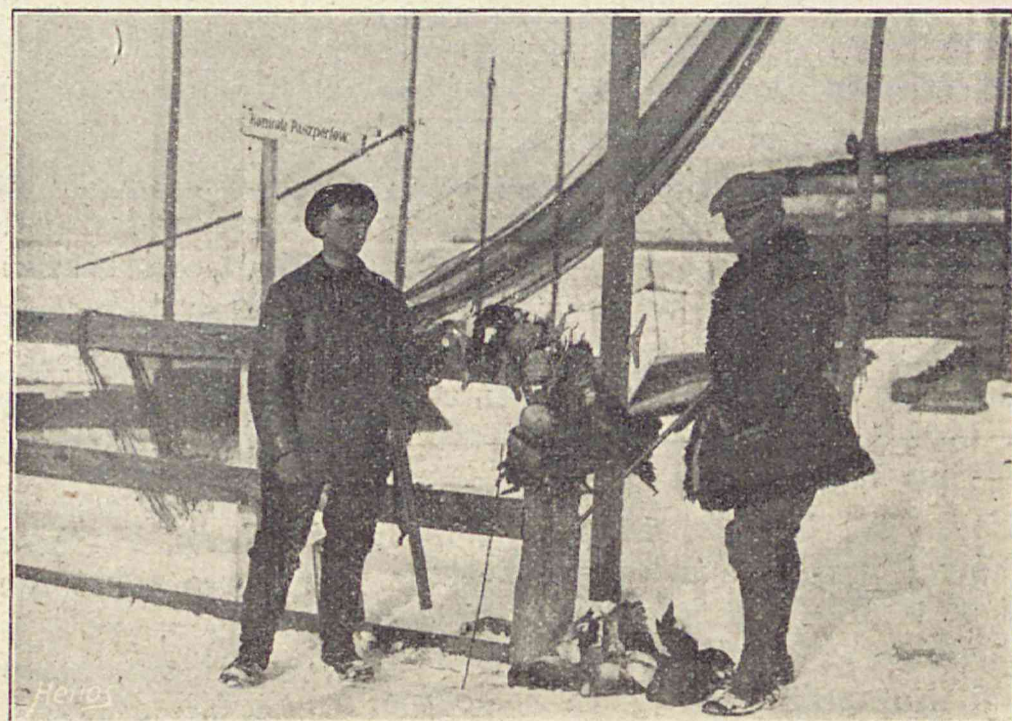

Zakopane. Motyw z zasp śnieżnych.




Okiść.



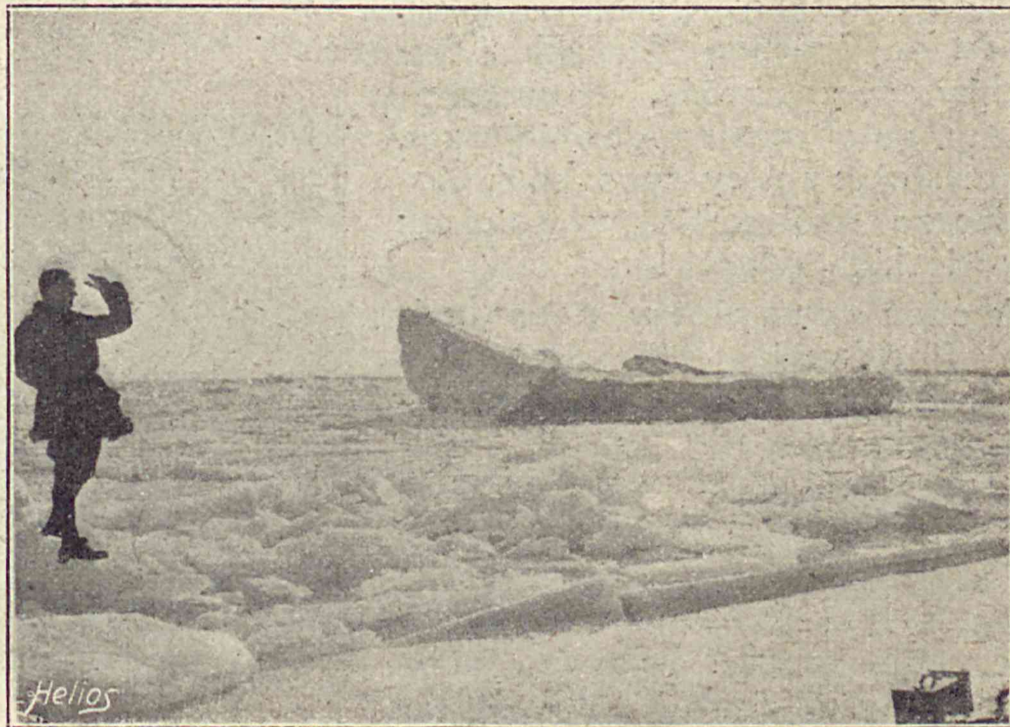

Zakopane. Przyszli mistrzowie na nartach (górale).




Na Helu. Polowanie na kaczki w zimie.




Na Helu. Góry lodowe.




Na Helu. Zamarzła barka. Fot. C. E. P. S.

# TRAGEDJA PUSZCZY.

5) *(Kartki o Białowieży).*

Do zmiennych kaprysów nawykły, nie zadziwił się pewno dwór Jego Mości, gdy król Staś łowy w puszczy odprawić zamyślił.

Acz może dziwną się zdała tak nagła pańska ochota, bo nie lubował się, serca czułego, w tego rodzaju zabawach. Miłośnik kunsztów wymyślnych, niezbyt kochał przyrodę. Jej szczerość nadto brutalną mu się zdawała i przeto wolał ogrodowe gaiki, wirydarze sztucznie strzyżone, klomby, altanki, jak wolał wszelkie w życiu udanie, nawet uczucie, choćby kłamiące, jeśli w formie subtelne.

Byle tylko nie prawdę, przed którą myślał, że zamknie samolubną swą duszę, niby wejście pod strażą.

Ale, jak bywa, zjawiła się nagle, nieodparta i mściwa, targająca boleśnie wypieszczony sentyment.

Właśnie z Grodna powracał. Padło tam słowo ciężkie niejedno, legło w myślach, jak kamień, ale cięższe nad słowa było mu milczenie... W pyszną duszę królewską mrokiem złych wspomnień zapadło — może więc myślał, że je wrzawą rozproszy. Może na dnie serca tail jakiś niepokój, ciszy borów zapragnął, może... może, bał się prawdy, w stolicy — po Grodnie...

Stało się jednak, że po ciężkiej sejmowej przeprawie, gdzie złorzeczenia i żale złożyły się na tak wzgardliwe dla Jego Królewskiej Mości homagjum, — *My z Bożey Łaski Król polski, Wielki Xiąże Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflantski, Smoleński, Siewierski, y Czerniechowski* — dla pocieszenia serca Naszego w troskach tak uciążliwych, o dobro Kraju i powszechną Zacnych Obywatelów szczęśliwość, — postanowiliśmy, za obyczajem dawniejszym, a korzystając z pory sposobnej, Łowy Nasze Królewskie w kniejach Białowieskich odprawić.

A choć pono nie w porę Imćpana Podskarbiego lit. zamysłom takowa zabawa wypadła, przyjął jednak rozkazanie do serca. Wielkim sumptem, a ze wspaniałością iście królewską sprawił przyjęcie.

Cały obóz ściągnął z Warszawy: służbę, meble, kobierce, konie, pojazdy, całą pańską wygodę, jakby daćmić umyślił dawne saskie splenzory.

Samej małmazji, co dla dam tylko, zapisano 3 beczek, węgra przedniego 12, *item* antał gorzałki.

Zaś kwiaty i frukta na wozie w sześć koni, farfury na drugim, dalej kuchnia, kredensy, a wszystkich dwadzieścia i troje.

Byłoż na co popatrzyć, gdy rozciągnął się obóz: na przedzie miał oddział dragonów koronnych, białych z amarantem,—na wronych, za nim wozy słomiaste, spiętrzone, to znowu pękate skarbniki, samodziałem barwionym okryte, a gęsto dworską liberją obsiadłe. Dalej pańskie pojazdy, sute i frędzliste, kształtem rozmaite.

W końcu luźne, wierzchowe, pod szkarłatnym dywdykiem, każdy drobi, jak panna, a cały obóz, na sposób wojenny, assekuracją zamknięty, białożółtych ułanów szwadronem. Owi już, nad wyraz foremni, a na koniach cisawych, maść która, jakby złotem jarząca.

Było na co popatrzyć, choć tam i oczy niejednemu łzą zaszły, jako mówił, od blasku.

Ale, było też nad czem pomyśleć, aby ów festyn łowiecki, tak zamierzony szeroko, związać w całość udaną, a godną królewskiej, miłościwej uwagi.

Tedy, z rzemieślników gromadą, coby na jakiś niepłacony regiment starczyła, pan podskarbi, przedewszystkiem, budował.

Wnet stanęły przy dworze dwie nowe oficyny, a w guście francuskim, co zatem przerobiono i dawną Augustową siedzibę.

W tymże rodzaju i leśne pawilony strzelnicze, z takim projektem, aby służba na dole, wyżej dla myśliwych komnaty, zaś nad niemi tarasy, dawniejszym obyczajem, dla gości. Osobliwszą też być miała Jego Królewskiej Mości altana, a na podobieństwo wersalskiej, jako że był miłośnikiem wszelkich kształtów francuskich.



Żubr.

Wrzała zatem robota, a łoskot, niesłyszany od Sasów, coraz głębiej szedł w bory.

Jeden kłopot był tylko ze zwierzem. Tysiąc chłopa spędzało go z puszczy, ale jakoś niesporo, i ledwo coś tam, ale bardzo niewiele wpadło w korytarz, do zwierzyńca wiodący.

Dni ostatnich dopiero, gdzieś na świsłockiem zabrzeżu, stada żubrów dosięgli. Ale gdy się uczuły pędzone, stary byk ruszył na obławę i sznury, za nim gromada i tylko łoskot wrzaskiem chłopskim goniony, przewalił przez knieję.

Rwał włosy z peruki jegomość podskarbi.

Ledwo zdołał psy gończe sprowadzić i na łaskę Opatrzną zdał łowy.

Pogoda była p-ześliczna, jakby słońce się śmiało, a z niem wszystkie oczy do króla, który jeden był tylko posępny, a nierad i słońcu, i ludziom, i sobie.

Tak się przynajmniej zdawało, ale już nazbyt tu było pokusy: wabnych spojrzeń nieśmiałej pieszczoty, zalotnych obietnic, których dotrzymać się chciało, a zwłaszcza dwóch Elżbietek niezmiennego, a na zmianę, uroku, aby zdołał, sam płochy, bezwolny, opierać się długo.

Tedy, ledwo pierwszy żart spłynął z ust pana królewskich, już, jakby skrzydła przypięło tłumione wesele, rozkołysała się w barwach i blaskach świta, jak kwiaty, a wrzawa radosna poniosła lęk w puszczę.

Wraz poderwały się śpiewne sygnały, a na krańcach dalekich ruszyła obława.

Trzy dni trwały łowy, cztery żubry ubito.

. . . . . . . . . . . . . .

Lud zadumał się chmurnie nad skutkiem mizernym tak kosztownych zachodów. Lecz, gdy poszła przez bory wieść skora, że król w Grodnie zaprzedał moskalom ojczyznę, dopiero każdy zrozumiał znak Bożej niełaski i wolę, aby tak złemu synowi nie wydać na męki miłującego macierzystą swą puszczę stworzenia.

Powiadali, że anioł, z Boskiego nakazu, niewidnemi skrzydłami nawet p'aszynę zasłaniał przed okiem, a żubrów podegnały złe duchy.



Polowanie na żubry w XV wieku.

Co zapisała w memuarku podręcznym pani Grabowska, a podskarbi litewski, w generalnej tabeli. podsumował expensa...

* * *

Jakby, idąc za śladem tak licznych, podówczas, dziedziców, pan na Białowieży ostatni, niczego nie użył, a dobro roztrwonił.

Już do upadku chyliła się puszcza, już się zdało wymarła, ale znać dobry duch jakiś miał ją w swej pieczy i oto pan Tyzenhaus wejrzał bacznemi oczami w opuszczoną dziedziznę.

Umysł trzeźwy i jasny, lecz niestety jedną tylko troską niepodzielnie zajęty, jakby pogodzić królewskie, kosztowne fantazje, z żałosnem skarbu ubóstwem, podjął trudów nielada. Ani wiedział dla kogo.

Przedewszystkiem nakazał szczegółowe pomiary, z których wypadło 18 mil kw. pod lasem, podzielonych na straży trzynaście: Augustowska, Narewska, Browska, Hajnowska, Leśniańska, Starzyńska, Stołpowicka, Krukowska, Okolnicka, Świetliczańska, Podbialska i Dziadowlańska.

Poczem jął się wewnętrznych porządków: oczyścił puszczę z nadmiaru służby, dawnych osadników wysiedlił i nowy zarząd stanowił.

Więc w sercu borów główny łowczy zamieszkał, miał pod sobą 13 leśniczych, strzelców 120, a nadto pięć wiosek, zamieszkałych przez osaczników, dymów 108.

Gdy się z tem jakoś uporał, a niezbyt po myśli, bo nie mógł się pozbyć chłopów królewskich, co puszczę wokoło, niby stała obława pierścieniem obsiedli, rozkazał knieje podzielić i, po tropach zimowych obliczył zwierzynę. Łowczy przyjął rachunek, a pan Tyzenhaus w inną stronę, pewniejszych dochodów umysł swój zwrócił.

Cały skraj puszczy oddał leśnym przemysłom. Gdzie wypadło, sprostował rzeczne łożyska, pogłębił, a lato ledwo minęło i zima, już słał pierwszy transport do Gdańska. A dalej, szły polskie sosny masztowe i rdzenna dębina, we światy, nieraz bardzo dalekie.

Z roku na rok przybywało i żubrów, a mnożyło stworzenie.

I tak się to działo, a zwolna, a pewnie dźwigała się puszcza, za sprawą, za władzą *jednego* rozumu i serca.

Brakło bardzo niewiele, a byłaby głośną w Europie, bo mąż sławnej pamięci miał w niej zamieszkać.

Jakże się stało?

Wiadomo, że radzi byliśmy zawsze na cudzą pomoc spoglądać, a czegoś od obcych spodziewać, tedy, za tym dawnym nałogiem kilku polaków uprosiło Jana Jakuba Rousseau, aby napisał projekt do ustawy rządowej, dla Polski. *)

Znakomity zwolennik „powrotu do natury" snadź dopatrzył w polakach cech odpowiadających jego idejom, bo chętnie się zgodził, zbadał historję narodu naszego i pilnie przykładał do poznania obyczajów jego i praw.

W ciągu tej pracy nabrał tak przychylnego o polakach mniemania, dając się z tem słyszeć, że chętniejby między niemi zamieszkał, niż w zepsutym Paryżu.

Dowiedziawszy się o tem, Tyzenhaus, Podskarbi N. L., podczas swego pobytu w stolicy francuskiej, powziął myśl namówienia go do przeniesienia się do Polski, wiedząc zaś o je-

*) „Considerations sur le gouvernement de Pologne et sur sa reformation".

go niechęci do towarzystwa, ofiarował mu na miejsce pobytu, prawie całkiem odludną Białowieską puszczę. Zobowiązał się przytem wybudować dom, podług planu, zapewniał wszelkie wygody, służbę pojazdy, przyczem nie wkładał nań żadnych obowiązków, ani zatrudnień.

Na przedłożenie tak wyraźnie korzystne, zgodziłby się pewno skwapliwie niejeden z pisarzów dzisiejszych, ale i ówczesny idealista, Rousseau, nie wahał się długo.

Już, tedy, wszystko postanowionem się zdało, jak to pan Tyzenhaus miał w propozycji, ale dysponował inaczej niejaki — Wiażewicz. Podszedł jakoś staruszka i wziął na rachunek odludnej szczęśliwości w Polsce jakąś znaczniejszą, w luidorach — zaliczkę, którą całkiem towarzysko, a na miejscu, roztrwonił.

Zaś oburzony filozof rozgniewał się nagle na wszystkich polaków i puszcza już dlań całkowity swój urok straciła.

Także i konsyderacje francuskie, w przededniu niewoli, miały tylko wartość wspomnienia.

. . . . . . . . . . . . . .

Pan Tyzenhaus wrócił, wiódł dalej trud zapoczęty.

Gromadził z żup solnych, z ceł, z lasów fundusze, ale z dniem każdym przybywało mu długów i — pańskiej niełaski...

A Najjaśniejsza Rzeczpospolita już zapadała w czarne obmierzłe bagnisko kłamstw, fałszu, przekupstwa.

Z muzyką...

*Zygm. Bartkiewicz.*

*D. c. n.*

## POETA — KSIĘCIEM.



Gabrjel d'Annunzio, znakomity poeta, dramaturg i powieściopisarz włoski, słynny przywódca powstańców, którzy zajęli swojego czasu Rjekę, Zarę i Spallato, otrzymał od króla włoskiego tytuł księcia Monte Nevrozo.

# PIĘKNE TROFEA.



Wilk i dwa lisy, zabite w dn. 10 marca na terenach dóbr Porochońskich u pp. Wład. Czechowiczów-Lachowickich (stoją pp. Czechowicz J. Chomętowski).

Fot. Saryusz Wolski.

## Uroczystość poświęcenia Sali posiedzeń cechów rzemieślniczych w gmachu Magistratu w Warszawie w dniu 9 marca r. b.



Udział w uroczystości wzięli: Senator Baliński, Prezydent miasta Jabłoński (przewodniczący), v. prezes dr. K. Ilski, poseł Rudnicki i wielu innych. Fot. J. Malarski.

# Udział Polski w Wystawie Paryskiej 1925 r.

Od półtora roku liczne rzesze artystów polskich gotują się do uczestnictwa w Międzynarodowej Wystawie Paryskiej, która ma być niebywałym dotąd pokazem najnowszej Sztuki zdobniczej. Rząd mianował delegata, p. Jerzego Warchałowskiego. Utworzony został wielki liczbą i świetny nazwiskami Komitet Obywatelski. Uzyskano dla pawilonu polskiego doskonały teren. Wcale znaczne sumy zostały wydane na prace przygotowawcze.

Lecz nadszedł okres oszczędności budżetowych, kredyty na Wystawę zostały zredukowane do minimum. Rząd zwraca się do Komitetu:

— Potrzeba na udział Polski w Wystawie miljon franków. Zbierzcie je.

A Komitet odpowiada:

— Od kogoż zbierzemy? Ogół jest wyczerpany daninami, podatkami, inflacją, kryzysem finansowym. Ci, co mają pieniądze, nie interesują się sztuką. Ci, co interesują się sztuką, nie mają pieniędzy. W tych warunkach na dobrowolne składki liczyć nie można. Ale dajcie nam koncesję na loterję, — jak to uczyniono w Belgji,—a będziemy starali się zgromadzić potrzebne fundusze.

Ks. Eustachy Sapieha, wiceprezes Komitetu, czyni energiczne zabiegi, żeby uzyskać zgodę rządu. P. Grabski już się skłania, ale urząd loteryjny oponuje:

— Loterja wam się nie powiedzie. Nie uzyskacie z niej spodziewanych pieniędzy.

Kochany Urzędzie loteryjny, czy to twoja sprawa? Zostaw to, miły urzędzie, Komitetowi Wystawy. Może właśnie loterja będzie poprowadzona tak zręcznie, że osiągnie pomyślne wyniki. Pocóż przeszkadzać? Na całym Zachodzie tego rodzaju impresje odbywają się przy pomocy loterji. Zresztą, — macie lepszy pomysł zebrania owego miljona franków? Nie ukrywajcie go. Wystąpcie z inicjatywą. Jeżeli nie macie, miast przeszkadzać, — dopomóżcie raczej. Bo chodzi o sprawę, w której Państwo już zaangażowało się, i cofnąć się nie wypada. Udział Polski w Wystawie Paryskiej jest konieczny nietylko ze względów politycznych i kulturalnych, ale także i gospodarczych. Pewne wyroby naszej sztuki stosowanej mogą znaleźć łatwy zbyt za granicą. Np. batiki, kilimy, koronki.

Byłoby to rzeczą wysoce nieprzyzwoitą, gdyby Komitet musiał zlikwidować swą działalność, — gdyby Polska miała zrezygnować z udziału w Wystawie Paryskiej. I jakie rozgoryczenie wśród artystów, którzy już tyle bezinteresownej pracy w to przedsięwzięcie włożyli!

*skrz.*

# Nowe powieści i studja francuskie.

Leży przedemną cały stos rozmaitych tomów i tomików większej i mniejszej wartości, większej i mniejszej objętości. Jedną z najciekawszych nowości jest suggestywna książka Fryderyka Léfèbrve „Godzina z...“ (Une heure avec...). Jest to szereg interwiewów bardzo żywych i charakterystycznych, prawdziwych fotografji duchowych wszystkich wybitniejszych autorów naszej doby, którzy mówią tu sami o sobie. P. Fryderyk Léfèbrve umie ginąć w cieniu, pozostawiając każdemu z autorów możność pełnego wypowiedzenia się; od czasu do czasu tylko, uwydatniając, uwypuklając lub podkreślając ten lub ów szczegół mniej znany przeciętnemu czytelnikowi. Wyborne te literackie „zdjęcia migawkowe“ były początkowo drukowane w najruchliwszej z „revues“ paryskich, „Les Nouvelles Littéraires“, której p. Fryderyk Lefèbrve jest stałym współpracownikiem.

* * *

Znana firma wydawnicza Plon-Nourrit wydała świeżo bardzo ciekawą książkę, interesującą specjalnie ogół polski: „Marja Kalergis czyli Symfonia biała ma-



Fryderyk Lefebrve.

jeur“ przez p. Konstantyna Photiades. Autor zużytkował bardzo sumiennie wszelkie dokumenty rodziny Nesselrode: rosyjskie, niemieckie i francuskie, lecz prawie zupełnie nie znał dokumentów polskich. O matce Marji Kalergis, nieszczęsnej Tekli Górskiej, małżonce rosyjskiego „czynownika“, hr. Fryderyka Nesselrode, nie wie nic, oprócz tego, co pisała o niej w listach niechętna jej rosyjsko-niemiecka rodzina. O ile rodzina ta jest bardzo dobrze znana autorowi, o tyle nie ma on żadnych informacji o rodzinie matki bohaterki. Brak tu też zupełnie szczegółów dotyczących stosunków Marji Kalergis z Polakami. Autor zapewnia nas wprawdzie, że przez całe życie uważała się ona za Polkę. Rodzina rosyjsko-niemiecka nazywała ją często „Marja-Polka“. Jednocześnie nie daje nam żadnych prawie dowodów polskich uczuć Marji. Cytuje wzamian za to jej listy tchnące uwielbieniem dla wszystkiego, co niemieckie, i najżarliwszą nienawiścią do Warszawy. Smutny typ kosmopolitki rosyjsko-niemiecko-francusko-polskiej, owoc wychowania w świecie wysokiej dyplomacji arystokratycznej petersburskiej. P. Photiades, mimo nieznajomości źródeł polskich, skreślił portret żywy, ciekawy i bardzo charakterystyczny wielkiej damy z epoki drugiego Cesarstwa. Przy całej swej sympatji dla bohaterki, nie starał się bynajmniej idealizować jej, ani usprawiedliwiać jej błędów. Szkoda, że autor nie znał historji miłości Norwida dla Marji Kalergis; byłby to jeszcze jeden zajmujący epizod w tej naprawdę sumiennie opracowanej książce.

Mówiąc o wydawnictwach Plon, trzeba wspomnieć o ślicznym zbiorze nowel p. Maurice Larrouy „Tryumfująca Niewolnica“ (L'esclave Triomphante). Autor kreśli kolejno w krótkich nowelkach dzieje kobiety francuskiej, począwszy od czasów rzymskich, a kończąc na wielkiej Rewolucji. Mamy tu i piękne córy Gallów i średniowieczne kasztelanki, wcale dobrze umiejące sobie radzić ze zbyt despotycznymi i awanturniczymi małżonkami, wykwintne damy renesansu, mądre „Précieuses“ i smutne wygnanki za czasów Terroru. P. Maurice Larrouy ma głęboki kult dla kobiety i pragnąłby ją widzieć zupełnie równą mężczyźnie. Obiecuje nam też następny tom nowel, zawierający sylwetki kobiet współczesnych. Będzie to bezwątpienia studjum ciekawe z życia kobiecego we Francji.

Również firma Plon wydała doskonałe tłomaczenie pięknego romansu angielskiego Florence Barclay: „Zamknięty ogród Christobel“. Balzac w swojej kobiecie lat 30-tu pozwolił kobiecie być młodą po trzydziestce, p. Barclay daje nam typ młodej panny 36-letniej, zaślubiającej 26-go letniego młodego mężczyznę. Co prawda Christobel Charteris jest tak miłą i mądrą, że zgadzamy się chętnie z autorką, która dla uspokojenia czytelników dodaje, że mężczyzna pragnie być kochanym przedewszystkiem miłością macierzyńską, t. j. nieegoistyczną i ofiarną, a bardzo młode kobiety są niezdolne do podobnego uczucia.

Należy też zanotować dzieło p. Henri Bordeaux, członka Akademji francuskiej „Św. Franciszek Salezy“. Jest to dokładna biografja biskupa genewskiego, którego dziejami zajmuje się żywo w tym roku prasa francuska i miesięczniki paryskie oraz prowincjonalne.

* * *

Bardzo popularnej, ale niezbyt dobierającej swe książki firmie Albin Michel udało się w tym roku wydać dwie bardzo dobre powieści. Pierwszą z nich jest prześliczny „Włóczęga sentymentalny“ p. A. t'Serstevens, jednego z najzdolniejszych i najoryginalszych autorów w śród młodych znanych. „Włóczęga sentymentalny“ był drukowany uprzednio w „Revue de France“, pół oficjalnym organie Akademji francuskiej. Jestto historja niepoprawnego marzyciela, uczonego włoskiego, zajmującego się heraldyką i genealogją sławnych rodzin arystokratycznych włoskich. Podczas swej wędrówki w towarzystwie szarlatana, przekupnia dewocjonalji, rozkochany w marzeniach uczony przechodzi literalnie obok życia i miłości. Dopiero wypadkowo spadłszy z wozu i zraniwszy się w głowę, nieprzytomny zostaje odniesiony do przepysznego pałacu wielkiej damy i w cudownych ogrodach snuje swój romans z piękną, dumną kobietą, której nie zna nawet imienia. Gdy jednak pierwszy zapał zaczyna ostygać, uczony budzi się pewnego poranku zdala od tajemniczego pałacu i pięknych ogrodów, w czystem polu. Odtąd znowu rozpoczyna swą wędrówkę, ale już nietylko w celach naukowych, lecz jednocześnie, aby odszukać ukochaną. Czytelnik domyśla się, że jest nią ostatnia córka—możnego niegdyś rycerskiego i krwiożerczego rodu Foscari. Włóczęga zaś sentymentalny, zapatrzony w swe marzenie, zamknie oczy na rzeczywistość i kończąc swe dzieło heraldyczno-genealogiczne, zapisze na ostatniej karcie pod rodziną Foscari „ród wygasły“.

Powieść ma za tło bogaty kolorowy krajobraz włoski, a szczególniej wenecki o przytłumionych głębokich barwach. Wieje od niej duchem renesansu Leonarda da Vinci i Rafaela. Za przepychem purpury i starych pozłot kryje się enigmatyczny smutny uśmiech Joconde'y.

Romans p. L. J. Finot „Los jest Panem“ ma zupełnie inne zalety. Tło paryskie, bardzo paryskie, powojenne. Młody syn bogatej i utytułowanej rodziny po powrocie z wojny, zapragnął stać się bojownikiem socjalizmu. W imię tych zasad zrywa z niezbyt idealnym, ale rozsądnym i logicznym ojcem oraz poczciwą, kochającą go matką i żeni się z piękną dziewczyną, manekinem w jednym z wiel-



A. t'Serstevens.

kich domów mód w Paryżu. Młoda dziewczyna otwarcie opowiada mu swe życie i nie ukrywa bynajmniej, że miała kochanków, nie mogąc znieść samotnego życia. Idealizm męża usprawiedliwia wszystko i życie małżonków zdaje się zapowiadać bardzo pogodnie i szczęśliwie. Niestety, nowy adept socjalizmu, nienawykły i niezdolny do żadnej pracy, ogranicza się do słów i do głoszenia swych zasad, w które z czasem sam przestaje wierzyć. Powoli, żyjąc całkowicie na koszt żony, utrzymującej dom swoją pracą, wykoleja się coraz bardziej, zdradza żonę z młodą kobietą ze swego dawnego świata i zaczyna żałować zerwania z rodziną. Dramat nieuchronny kończy się zerwaniem obu małżonków i samobójstwem męża. Tło dobrze narysowane, główny charakter bohatera pełen prawdy i plastycznie oddany, całość stanowi wcale ciekawą kartę z księgi życia Paryża w ostatnich latach powojennych.

Z wydawnictw poważnej firmy Perrin Didot zacytować warto romans Krystyny Aimery „Maska obowiązku“. Młoda dziewczyna ze skromnej mieszczańskiej rodziny wychodzi za kapryśnego bogatego wdowca, mającego małą córe-

czkę. Inteligentna i subtelna macocha cierpi na każdym kroku, żyjąc pomiędzy temi dwoma istotami pełnemi kaprysów, snobizmu i dość lekko traktującemi moralność i obowiązki. Mimowolnie wreszcie staje się przyczyną samobójstwa swej pasierbicy, opierając się stanowczo jej małżeństwu z własnym bratem. Nieszczęśliwa kobieta, niesłusznie sądzona i dręczona przesadnemi skrupułami własnego sumienia, pójdzie jednak dalej swą smutną drogą, kryjąc wszystkie swe uczucia pod maską obowiązku Ładne obrazy południa rozświecają trochę posępną atmosferę romansu.

Wreszcie pomiędzy wydawnictwami „Le Monde Nouveau" zauważyć trzeba powieść t. zw. „kolonjalną" „Pod cieniem baobabu" p. R. Randau, z życia murzynów i kolonistów, oraz romans p. Christiane Fournier „Adam, Ewa i wąż", za który autorka otrzymała nagrodę dla literatek.

Świeżo również wyszła z druku powieść znanego autora wśród nieco starszej generacji, p Karola Oulmont „Madame la femme" (Pani żona). dość pesymistyczny obraz współczesnego życia małżeńskiego.

Paryż. *Dr. M. Kasterska.*

# Teatr Popularny: „Wierna kochanka".




Teatr Popularny w Warszawie (Wolska 32), od roku prowadzony pomysłowo przez dyr. Stefana Gozdawę-Wiecheckiego, wśród wielu sztuk oryginalnych, które w myśl swego programu spopularyzował w dzielnicy wolskiej naszego miasta, wystawił z wielkiem powodzeniem „Wierną Kochankę" M. Fijałkowskiego Scenę z pierwszego aktu (Wachmistrz — S. Krotulski, Major — S. Wiechecki. Ziemianin — H. Piotrkowski). Fot. Buchear.

# Zdetronizowany Kalif.



Abdul Medżid, zdetronizowany Kalif, opuścił granice Turcji. Z pobytu w pięknym Konstantynopolu pozostały mu tylko wspomnienia i fotografje. Jedna z nich, zamieszczona powyżej, przedstawia Kalifa, jadącego wspaniałą barką sułtańską.

# Królewska sportsmanka.



Królowa norweska Maud, siostra króla angielskiego, uprawia z zamiłowaniem sporty. W zimie jeździ codziennie przez parę godzin na nartach w Kongssaeteren.

# MARZENIA O PAŃSTWIE SŁONECZNEM.

*„Miranda" powieść Antoniego Langego.*

Przyjemnie jest marzyć o państwach słonecznych. Kraina utopji nęci bajką swoich ponęt. Nie wszystkich jednak stać na możność podróży po tego rodzaju szlakach. Trzeba być na to poetą i to takiej rangi, jak Antoni Lange. Nie lęka się on zawrotnych dróg fantazji, fantasmagorji i świadomego złudzenia. Piękne fantazje nęcą jego wyobraźnię. Nie są to fantasmagorje złe, opaczne, burzące. Antoni Lange woli marzyć o bajkach dobrych, budujących i szczęście niosących.

Z marzenia o szczęściu ludzkiem powstała też i ostatnia jego powieść pt. „Miranda". Zaczytywać będą się tą książką dusze ciekawe wyższych form istnienia. Sensację wzbudzić winna i wśród reformatorów społecznych, pragnących stworzyć raj na ziemi. Antoni Lange odkrył bowiem „Państwo słońca", fantastyczną krainę cudu społecznego, ongiś stworzoną przez samotnego mnicha Tomara Campanellę. Odkrycie to kosztowało drogo poetę. Jego bohater Jan Podobłoczny został aresztowany przez ochrankę warszawską za domniemane szerzenie ideologji „porażenia" podczas wojny i został za to zesłany na Syberję. Stąd przedostał się do Japonji. Później odpłynął na okręcie angielskim w stronę Indji. Koło Cejlonu okręt ten rozbił się. P. Podobłoczny ratować się chciał na łodzi, lecz i ta łódź została przez szaloną falę zdruzgotana. Nad losem jego czuwały jednak dobre wróżki i doprowadziły go do czarodziejskiego lądu. Była to kraina „Państwa słońca" —Taprobanem, gdzie żyją ludzie astralni, rządzeni przez Mądrość, Miłość i Potęgę.

Ludzie ci posiadają przedziwne miecze o działaniu bezkonkurencyjnem. Telury i Kalibany, plemiona podobne do Anglików, drżą przed władzą tych mieczy. Mają oni również w swojej tajemnej właściwości możność przenoszenia się z miejsca na miejsce za pomocą udoskonalonej lokomocji, zrobionej z nirwidjum. Materjał ten służy do wszystkiego mieszkańcom państwa słonecznego: z nirwidjum robią wozy, domy, ubrania. Żywią się też pigułkami przygotowywanemi specjalnie z tego czarodziejskiego pierwiastku, będącego emanacją uniwersalnej zastosowalności i pożytku.

Główne miasto tego państwa zwie się Surjawasti i, jak zapewnia p. Lange, do dziś zachowało typ, jaki opisuje Campanella. Miasto to piękne. P. Lange nie wspomina, czy posiada stolica ta kinematograf. A szkoda? Astralni ludzie, podobno, są większymi miłośnikami kina, niż zwykli paskarze. Za to wojna w państwie słońca jest idealna. Trwa tylko trzy dni i przynosi zwycięstwo astralom.

Ślicznie jest i wesoło w tym kraju słońca i bajki. P. Podobłoczny wraca jednak do Polski. I to przez kobietę. Zakochał się w pewnej Damajanti, która była najpiękniejszą i najbardziej uduchowioną mieszkanką grodu słońca. Spłonęła ona na stosie ofiarnym za szczęście swoich rodaków. Niepocieszony p. Podobłoczny pożegnał więc swoich przyjaciół i powrócił do Europy. Otrzymał w darze kilka mieczy, puszkę z pigułkami odżywczemi, materjał odzieżowy — ale wszystkie te dary zginęły mu w drodze do Warszawy na polskiej kolei. Strata to szalona, jeżeli się zważy, że miecz taki obalać mógł całą armję wrogów.

Skąd się jednak wzięła w tytule „Miranda"? I to da się wytłomaczyć. „Miranda" jest to imię Damajanti. Powstała ona z medjumistycznych właściwości Ketty Douglas, z którą często seansował p. Jan Podobłoczny. Jest on współtwórcą tezy: materjalizacja widma odbywa się kosztem dematerjalizacji medjum. Teza ta wśród słońcogrodzian jest praktycznym sposobem przemieniania ludzi w istoty typu wyższego. Te istoty „odcieleśnione" niebardzo są zadowolone ze swego życia. P. Podobłoczny był nawet na wiecu i słyszał mowę ich wodza Czarwaki.

Taki to już smutny los wszystkich dostępnych marzeń. I wśród nich są smętki, niezadowolenia, walki. P. Lange pociesza nas z tej racji uwagą, która nasunęła mu się przy opisie wiecu:

„W każdym razie nie wymyślali sobie od złodziei, bandytów i t. d., ani też nie bili się po twarzach, ani wyrywali sobie czupryn. Publiczność nie gwizdała, nie krzyczała, nie wyła: owszem w skupieniu słuchano każdego z mówców po kolei".

Po tej uwadze trzebaby zanotować jeszcze refleksje nieśmiertelnych mieszkańców wyspy Rakaszimy: „Brak cierpienia jest nieszczęściem niemniejszem, niż samo cierpienie, a kto nie przewiduje śmierci i kresu, tego życie pozbawione jest wszelkiej pobudki do życia".

P. Antoni Lange opowieść swoją o Mirandzie kończy równie pesymistycznie. Notuje datę śmierci Ketty Douglas w obozie jenieckim w Niemczech. „Był to ten sam dzień i ta sama godzina, w której spłonęła na stosie Damajanti".

Z faktu tego można snuć dowolnie koncepcje, marzenie, fantasmagorje.

Kto lubi więc marzyć i fantazjować — niech czemprędzej powieść Antoniego Langego przeczyta.

*Eustachy Czekalski.*

## Poświęcenie sztandaru dowborczyków d. 11 marca r. b.



Obecni gen. Dowbor-Muśnicki i rodzice chrzestni. Fot. Saryusz Wolski.

# Bohaterowie głośnego procesu.



Von Kahr.



Gen. Ludendorff.



Ad. Hitler.

W Monachjum toczy się wielki proces polityczny przeciwko sprawcom zamieszek nacjonalistycznych, które omal nie wtrąciły całego kraju w odmęty krwawej rewolucji. Na ławie oskarżonych zasiadają znani nacjonalistyczni działacze, generał Ludendorff, Ad. Hitler, von Kahr i sześciu innych wspólników sprzysiężenia.

## Najświeższy wywiad.

Onegdaj jeszcze siedziała w „expressie", który ją wiózł z Nizzy do Wiednia. Czy interwiew z piękną panią, która wiezie ukłony, omal że nie od księcia Monaco, nie jest również ciekawy, jak wywiad z którymś posłem w kwestji agrarnej, czy nawet skarbowej.

Piękna pani... Gdyby ją był ktoś widział miesiąc temu i dziś. Taka była blada i smutna, taka zniechęcona do męża, życia i krawcowej, tak ciężko chora na katar. Wszystko się na nią uwzięło. Mówiła, że pogoda jest zabójcza, w kinach straszne programy i powietrze, w Europejskim, Bristolu i Oazie trują, partnerzy bridżowi obkładają, a tancerze... Tu tragiczne wzruszenie ramion. Jednem słowem, była ofiarą.

Dzisiaj piękna pani powróciła z Nizzy. Po przewietrzeniu w Europie czuje się radosna i zadowolona z męża, życia, a nawet kucharki. Nie cierpi na katar, ma cudną cerę, którą pokazuje, i stos sukien, których nie pokazuje, nie dlatego, żeby je chciała zataić przed światem kobiet, jak inna piękna pani, ale poprostu dlatego, że nie można przy naszej temperaturze włożyć któregoś z tych cudów, a nawet wszystkich razem.

Piękna pani chętnie się dzieli wrażeniami pobytu na Rivierze.

„Byłam tam po raz pierwszy i nie przestawałam się zachwycać. Dziwiło mnie tylko, że znajomi, którzy tam już spędzili kilka sezonów, a chociażby jeden zeszłoroczny, utrzymywali, że z Nizzą, Monte Carlo, Mentoną jest znacznie gorzej:

— O, w zeszłym roku było znacznie lepsze słońce, znacznie lepsza publiczność i znacznie lepsze jedzenie, znacznie się więcej wygrywało, znacznie ładniejsze kwiaty... Grałam, oczywiście grałam... Początkowo trochę mi nie szło, ale mnie mąż odegrał, potem on przegrał i ja próbowałam go odegrać. Ostatecznie wyszliśmy na swoje. Dziwne to, ale z kimkolwiek się mówiło, wszyscy wyszli — na swoje. Ja nawet bardzo pragnęłam wejść—na cudze.—Prosiłam męża, żeby wygrał na nurkowe palto i różową perłę. Ale nie udało mu się, nie znalazł systemu.

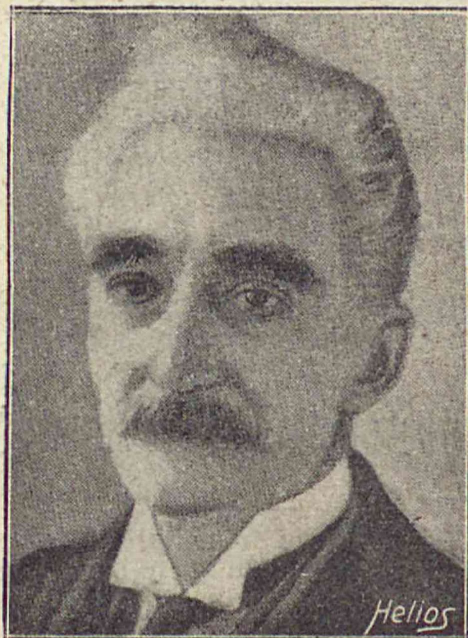
O kobietach mogę powiedzieć, że wszystkie są piękne, wązkie i niemasz kobiety z długiemi włosami i bez szala. To jest dewiza modnej kobiety: krótkie włosy i szal. Szal jest nieodłączną częścią kobiety. Zależnie od pory dnia, nastroju, humoru, wiąże ten szal na supeł, dwa supły, kokardę, przekłada, zakłada, składa, rozkłada, zmienia na jaśniejszy lub ciemniejszy, mniejszy lub większy. Przez szal kobieta się wypowiada, zapowiada, odpowiada... Pozatem kobieta tańczy. Nie jedna, ale wszystkie do szaleństwa, do upadłego. Jeżeli któraś z pań, wróciwszy z zagranicy, opowie, że miała na balach wyjątkowe powodzenie, proszę jej nie wierzyć. Powodzenie mają wszystkie, o ile, oczywiście, życzą sobie tego. Do kobiety, do każdej, starej i młodej, brzydkiej i urodziwej podchodzi w dancingu stylizowany młodzieniec i pyta *est-ce que madame desire danser avec un professionel?* Jeżeli pani sobie życzy, młodzieniec tańczy z nią przez cały wieczór, a na pożegnanie mąż ściska dłoń dansera swojej żony, a uścisk zawiera kilkadziesiąt franków (obrządek ten przypomina nasze wizyty lekarskie). „Kiedy u nas nareszcie taniec stanie się zawodem, a przestanie być obowiązkiem towarzyskim" wzdycha piękna podróżniczka.

Jest to jedyna reforma, o której mówi z całą powagą. Pozatem pragnęłaby importować pogodę, kwiaty i biżuterję, przenieść kilka magazynów i cokolwiek morza z ostrygami do obiadu, otworzyć dom gry z wypróbowanym systemem i obciąć sobie włosy... Zdawałoby się, że to jest najłatwiejsze, ale mąż...

Na tem się wywiad kończy.

*H. Jel.*

## Likwidacja kryzysu ministerjalnego w Belgji.




P. P. Hymans, znany polityk belgijski, objął w gabinecie Theunisa tekę ministra spraw zagranicznych, przez co zlikwidowano kryzys gabinetowy.

# Laureatki nagrody im. G. Zapolskiej, konkursu zorganizowanego przez f. n. „Lektor" we Lwowie.



Wanda Melcer-Rutkowska, autorka powieści „Miasta Zwierząt", otrzymała pierwszą nagrodę.



Mieczysława Weinert, autorka powieści „Rękopis Ulrycha Brandta", otrzymała drugą nagrodę.



Aurelja Wyleżyńska, autorka powieści „Niespodzianki", trzecia nagroda.

## Z MUZYKI.



Marja Mirska, pianistka lwowska, występowała z powodzeniem na estradach Warszawy i Łodzi.

## Trzydziestolecie pracy literackiej.

W roku bieżącym przypada trzydziesta rocznica pracy literackiej Marji Czesławy Przewóskiej. Nazwisko to znane jest przeważnie wśród szerszych kół inteligentnych kobiet polskich. P. M. Cz. Przewóska piórem i słowem niosła dobre słowo humanitaryzmu naszego i zagrzewała do walki o wielkie ideały człowieczego istnienia. W tym celu opublikowała takie prace, jak „Od człowieka do ludzkości", „Polka-obywatelka", „Zygmunt Krasiński, idea czynu", „Upadli", „W sidłach mamony", „W nieskończoność", „Stanowisko E. Orzeszkowej w ruchu kobiecym" oraz „Polska i jej twierdze bytu". Ostatnia ta książka jest wydaniem jubileuszowem i zawiera „Skład zasad narodowej samowiedzy twórczej". Moralne podstawy bytu jednostkowego i narodowego rozważa w niej p. M. Cz. Przewóska, polecając powrót do szczytnych ideałów polskiego humanitaryzmu. Autorka upatruje „najwyższe prawo bytu Polski — w prawie sumienia".



P. Marja Czesława Przewóska.

P. M. Cz. Przewóska czynna była na polu poezji, dramatu, noweli. Najlepiej czuła się jednak w rozważaniach na tematy ideologiczno-moralne.

Jubileusz jej pracy obudził żywą sympatję wśród kół literackich.



## „Frasquita" Lehara w Krakowie




Helena Rynas, znana śpiewaczka operetkowa, kreowała z wielkiem powodzeniem rolę „Frasquity" na scenie teatru przy ul. Rajskiej w Krakowie.

## Z opery poznańskiej.



P. Ewa Bandrowska, primadonna opery poznańskiej, w roli Blanchefleur, cieszy się stałą sympatją publiczności i uznaniem krytyki. W operze poznańskiej należy do najbardziej atrakcyjnych sił całego zespołu.

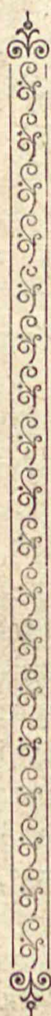
# ŻYCIE TOWARZYSKIE.




P. Roma Czarnowska, zdjęcie z portretu art. mal. Kamieńskiego.



P. M. Malicka, urocza artystka Teatru Małego, w tualecie balowej.








P. Wanda Bobrowska. [Toaleta z chiffons velours, drapowanie spięte klamrą brylantową.



P. Anna Sznage-Zielińska. Bardzo oryginalny i gustowny ubiór głowy. Bandera przybrana rajerami—inkrustowana dżetami.

# OTWARCIE I POŚWIĘCENIE NOWEGO GMACHU P. K. O. W KRAKOWIE

Korespondencja specjalnego wysłannika Red. „ŚWIATA"

Kraków w marcu 1924.




Podpisywanie aktu erekcyjnego. Fot. „Światocień" Kraków.

Na dawnem pustkowiu „Wielopolem" zwanem w ciągu zaledwie $1^1/_2$ roku wyrósł monumentalny gmach Pocztowej Kasy Oszczędności, dźwignięty inicjatywą niezmordowanego Prezesa P. K. O. p. Huberta Ignacego Lindego i twórczym wysiłkiem znakomitego artysty-architekta prof. Adolfa Szyszko-Bohusza, popularnego odnowiciela Wawelu.

Nowy gmach jest prawdziwą ozdobą tej części „Wielkiego Krakowa", która z czasem niewątpliwie stanie się pierwszorzędną dzielnicą wielkomiejską.

Z imponującego rozmiarami wspartego na kolumnach przedsionka szerokie schody prowadzą na pierwsze piętro do olbrzymiej okrągłej sali o przepysznej kopule; sala ta mieści Kasy instytucji, w kondygnacjach bocznych znajdują się liczne lokale biurowe, pełne światła i powietrza.

Wnętrze sali aczkolwiek monumentalne nie przytłacza i nie przygniata dzięki klasycznemu pięknu linji architektonicznej i doskonałej, niczem niezakłóconej harmonji całości.

Komitet budowy tworzyli: Prezes Linde, vice-prezes Sare prezydent m. Krakowa, oraz członkowie prof. Szyszko-Bohusz, Jaroszyński dyr. poczt i telegraf., Pp. Musiał, inż. Heizman (Kraków), Skoczylas sekretarz i Hryniewicz kontroler budowy gmachów P. K. O.

*

Otwarcie i poświęcenie nowej placówki finansowej miało charakter wysoce uroczysty. W południe w okrągłej sali zebrało się liczne grono, złożone z przedstawicieli duchowieństwa, władz, instytucji, sfer finansowych, przemysłowych i towarzyskich oraz prasy. Poświęcenia dokonał ksiądz biskup krakowski książe Sapieha, który też wygłosił podniosłe przemówienie powitalne.




Twórca i Prezes P. K. O. H. I. Linde.

Z kolei zabrał głos twórca instytucji P. K. O. prezes H. I. Linde i dziękując duchowieństwu i zebranym przedstawicielom władz, samorządu i instytucji społecznych i gospodarczych, wygłosił dłuższe przemówienie w którem podniósł, iż praca P. K. O., szczególniej w dobie obecnych prac sanacyjnych, ma doniosłe znaczenie. W P. K. O. bowiem państwo może znaleźć oparcie w chwilach doraźnych potrzeb kapitału obrotowego. W dobie sanacji, która niezmiernie ciężko odbija się na całokształcie życia gospodarczego, instytucja P. K. O., oddając społeczeństwu i państwu aparat regulujący i przyspieszając obrót pieniężny, stwarza poważną rezerwę kapitału obrotowego, którą zasilać może tak potrzeby państwa, jak i społeczeństwa.

Instytucja pocztowego obrotu czekowego została stworzona w Polsce w okresie ciężkiej pracy i wysiłku całego Narodu nad budową własnej niezależności politycznej i gospodarczej.

P. K. O, tę właśnie niezależność gospodarczą Polski ma przedewszystkiem na widoku.

A cóż może bardziej przyczynić się do utrwalenia tej koniecznej dla każdego organizmu państwowego mocy gospodarczej, jak nie organizacja oszczędności narodu?

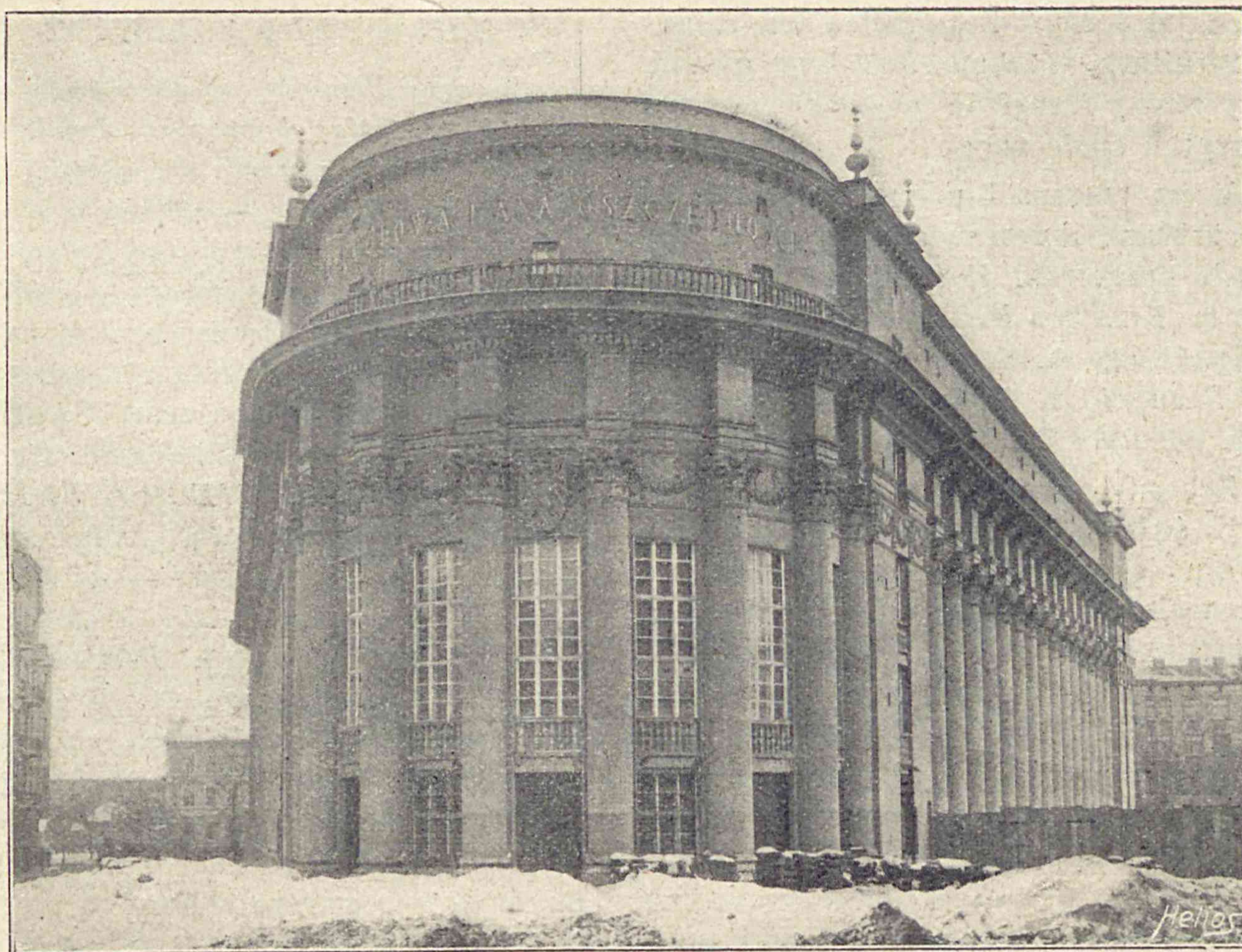
Oszczędność jest tą podstawą, tym fundamentem, na którym wzniesiony być może gmach potęgi i niezawisłości gospodarczej Narodu i Państwa. To też w pracy P. K. O. ta zasadnicza myśl stanowiła gwiazdę przewodnią.

Stworzyć rezerwuar płynnego pieniądza, stworzyć źródło, z którego poczynania państwo i społeczeństwo czerpaćby mogło energję twórczą.

Zamierzenia swe oparło kierownictwo P. K. O. na wierze w siłę zbiorową Narodu na tym, iż nawet w dobie ciężkich przesileń finansowych i gospodarczych wiele zdziałać można, oddając do użytku społecznego gotową formę organizacji obrotu pieniężnego.

Forma ta wypróbowana i znana z czasów przedwojennych, przetrwała zwycięsko doświadczenia wojny. W warunkach powojennych, gdy oszczędność przeciętna w swej prymitywnej formie odkładania drobnych kapitałów, całkowicie zanikała, wzmożenie obrotów pieniężnych bezgotówkowych stanowilo jedyny bodaj sposób wytworzenia oszczędności pieniężnej. W tym też kierunku poszedł całkowity wysiłek P. K. O. i dał rezultaty dodatnie. Gdy bowiem w roku 1919 liczba uczestników obrotu czekowego wynosiła 4885, na dzień zaś 31 XII-1923 r. liczba uczestników wyniosła do 38,427. Obroty P. K. O., które przeciętnie wynosiły w stosunku miesięcznym w 1919 r. 10% obiegu banknotów, w roku 1923 wynosiły już miesięcznie do 68% obiegu banknótów. Rozwój obrotu czekowego znalazł poparcie i zrozumienie przedewszystkiem w Małopolsce, jako w tej części Rzeczplitej, która najdokładniej znała i oceniała korzyści pocztowego obrotu czekowego. Uczestników, posiadających stałe miejsca zamieszkania w Małopolsce, liczy obrót czekowy około 12,000, czyli 31%, gdy w Kongresówce 1 uczestnik przypada na 820 mieszkańców, w Małopolsce 1 uczestnik obrotu czekowego P. K. O. przypada na około 660 mieszkańców. Pomimo tego iż dotychczas obrót czekowy w Małopolsce był narażony na pewne straty czasu, gdyż szedł przez Warszawę.

Praca P. K. O. rozwija się w kierunku decentralizacji z tego powodu, że komunikacja w Polsce nie stoi na dostatecznie wysokim poziomie, aby tak czuły aparat, jak aparat gospodarczy całkowicie zaspokoić. Sfery gospodarcze są niezmiernie wrażliwe na doskonale sprawny obrót pieniężny. Jakiekolwiek zachwianie się, czy utrudnienie komunikacyjne powoduje niezwłocznie usterki w biegu życia gospodarczego. Czułość ta jest nietylko w Polsce, i nietylko w Polsce, jako środek zaradczy, stosowana jest decentralizacja instytucji pocztowych kas oszczędności. Szwajcarja posiada 25 oddziałów P. K. O., aczkolwiek tam i urząd przypada na 10 klm $^2$ i 990 mieszkańców. Włochy posiadają 4 oddziały P. K. O, aczkolwiek 1 urząd pocztowy przypada tam na 26 klm.$^2$ i 3200 mieszkańców gdy w Polsce 1 urząd przypada na 137 klm.$^2$ i 10,000 mieszkańców.

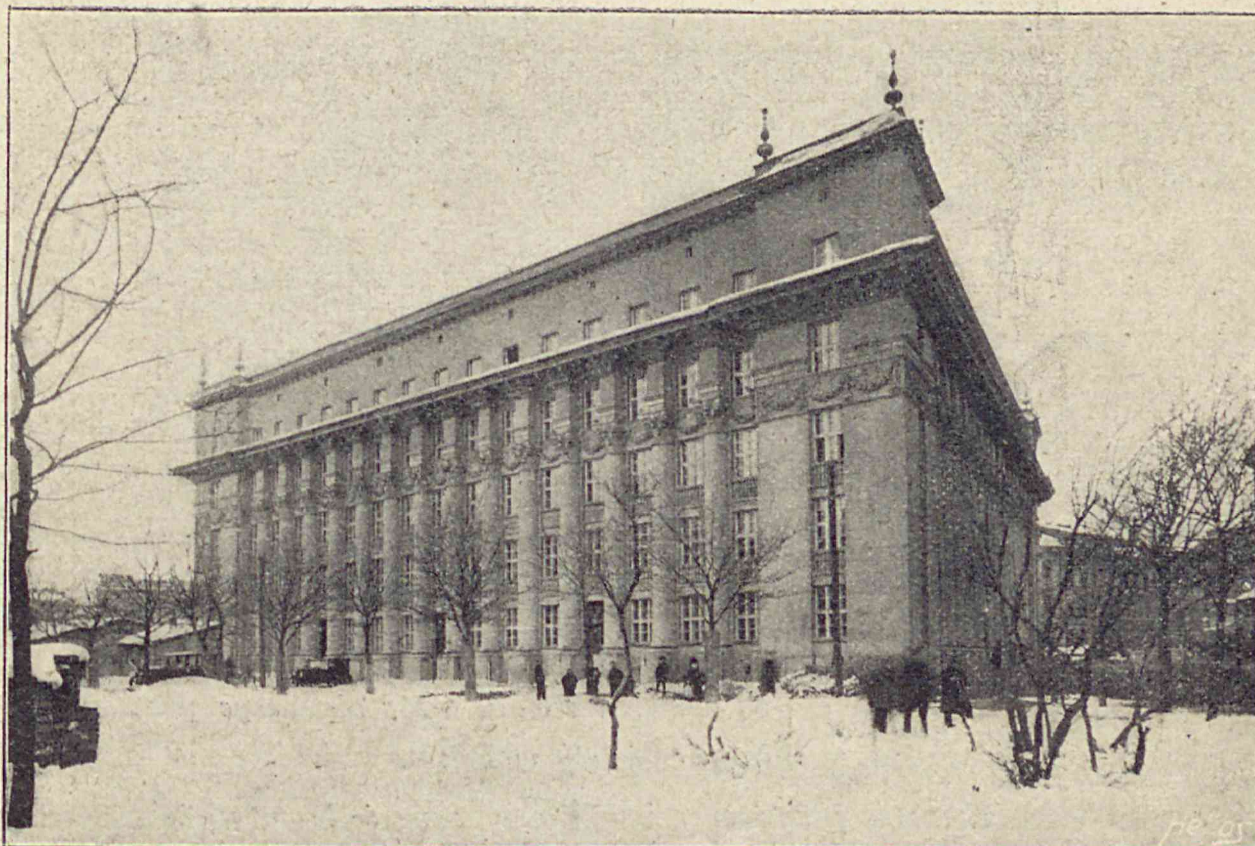


Nowy gmach P. K. O. w Krakowie. Fronton główny.

Oddział bowiem PKO, posiadający całkowity zakres działania i regulowania obrotu pieniężnego na terytorjum mniejszem, ułatwia obroty pieniężne, przyspiesza je, a przeto zadawala w większym stopniu potrzeby życia gospodarczego, czego centrala, szczególniej w dobie powojennej, dać nie może.

To też rozwój instytucji, jako przeznaczonej wyłącznie na użytek społeczny, mającej za zadanie pomoc i ułatwienie sferom gospodarczym ich doniosłych zadań, musi iść drogą decentralizacji. Ideałem P. K. O. jest, aby każdy urząd pocztowy mógł i był uprawniony do honorowania bezzwłocznego czeków, wystawianych przez uczestników obrotu. Do ideału tego droga daleka jeszcze — prowadzi ona przez jednolitą, racjonalną ustawę czekową i przez podniesienie sprawności kcmunikacji pocztowej. Narazie uzupełnieniem pewnych braków komunikacyjnych jest uruchamianie oddaiałów P. K. O. Kraków jest z kolei 3-im oddziałem uruchomionym w ciągu 5-ciu lat pracy P. K. O.

Korzyści dla życia gospodarczego Małopolski są z uruchomienia oddziału P. K. O. w Krakowie wyraźne. Cała działalność



Nowy gmach P. K. O. w Krakowie Ogólny widok.
Fot. „Światocień" Kraków.

P. K. O. opiera się na zaufaniu społeczeństwa i jej pracy. Że wysiłek ten osiągnął rerultaty dodatnie świadczy gmach, który mamy szczęście oddawać obecnie do użytku społecznego.

Mowę prezesa Lindego żywo oklaskiwali zebrani. Przemawiali następnie: Wojewoda krakowski Kowalikowski, Prezydent m. Krakowa Fedorowicz, Prezes Izby Handl.-Przem. Epstein, Redaktor „Czasu“ Beaupré, K. H. Roztworowski i dyr. krak. oddziału P. K. O. Maciejewski.

Zebrani zwiedzili następnie gmach i byli świadkami złożenia pod kamień węgielny aktu erekcyjnego. Po skończonych uroczystościach prezes Linde przyjmował gości wykwintnem śniadaniem, zastawionem w dolnych pomieszczeniach biurowych. Przy miłej pogawędce zebranie przeciągnęło się aż do późnego popołudnia.

Treść aktu erekcyjnego brzmi jak następuje:

*BOGU NA CHWAŁĘ*
*NARODOWI NA POŻYTEK.*

*W roku Pańskim, od narodzenia Chrystusa Pana tysiąc dziewięćset dwudziestym trzecim – od wskrzeszenia niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej — piątym — a w roku pierwszym prac pierwszego Sejmu ordynaryjnego i pierwszego Senatu — wybranego przez Obywateli Rzeczypospolitej na podstawie w Konstytucji z dnia 17 marca 1921 roku zawartych — gdy z woli Narodu na Prezydenta Rzeczypospolitej przez Zgromadzenie Narodowe WOJCIECHOWSKI STANISŁAW powołany został — Marszałkiem Sejmu był Rataj Maciej — a Marszałkiem Senatu Trąpczyński Wojciech ten gmach — na trzeci oddział Pocztowej Kasy Oszczędności przeznaczony — w Królewskiem Stołecznem Mieście Krakowie wykończony został w $1^1/_2$ roku po rozpoczęciu budowy.*

*Hubert Ignacy Linde — twóca Pocztowej Kasy Oszczędności w Polsce myśl wystawienia tego gmachu rzucił.*

*Wzniósł go według własnych wzorów — architekt Szyszko-Bohusz Adolf gmach stawiany w Imię Boga w Trójcy Świętej Jedynego — dobru Narodu i powszechności służyć ma.*

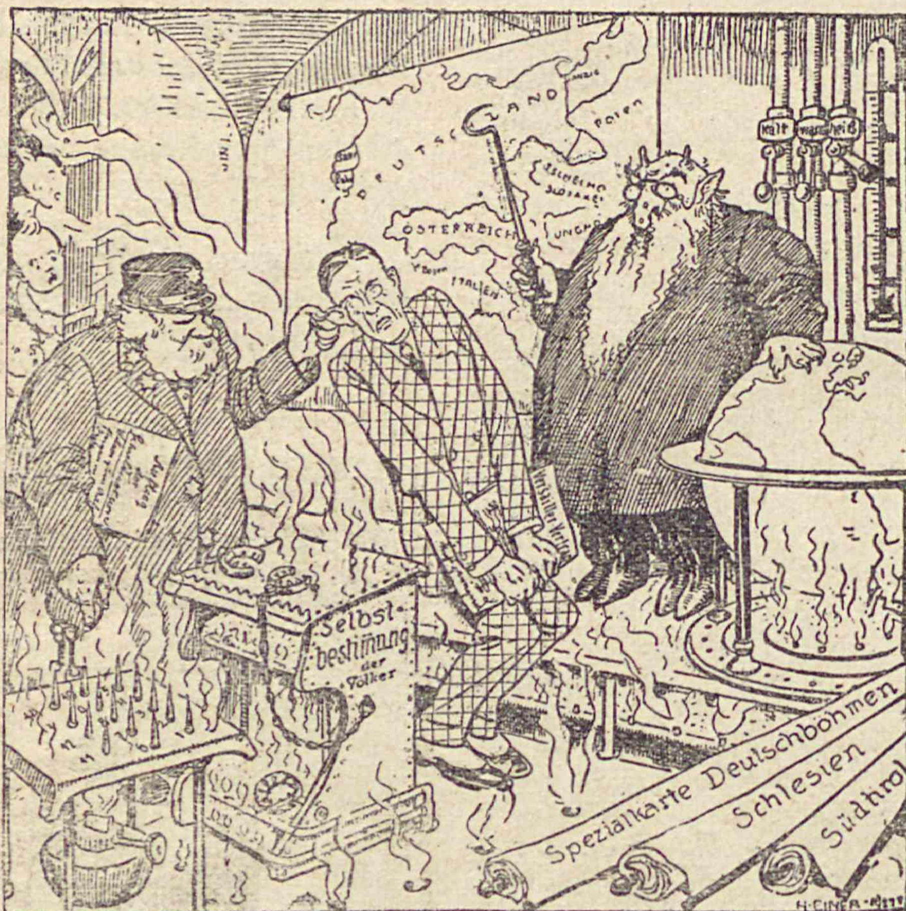
*Dokument niniejszy ku świadectwu potomności pod Kamień Węgielny złożony został dnia 9 marca Roku Pańskiego tysiąc dziewięćset dwudziestego czwartego w obecności panów:*

*PREZESA P. K. O.*
*WOJEWODY KRAKOWSKIEGO*
*PREZYDENTA MIASTA*
*VICE PREZESA P. K. O*
*KIEROWNIKA BUDOWY*
*I NIŻEJ PODPISANYCH.*

*J. G.*

# HUMOR ZAGRANICZNY.

Jak „dowcip” niemiecki reaguje na śmierć Wilsona...




*WILSON W PIEKLE.*

*Szatan do profesora geografji:*

*— Oddaję ci pod opiekę Wilsona. Ma się uczyc przez 500 tysięcy lat, że Gdańsk nie leży w Polsce.*

*(Z takim podpisem ten rysunek zamieściło wiedeńskie pismo humorystyczne „Der Götz).*

# ROZMÓWKI ZAKULISOWE.

— Jakie tu u was straszne stosunki za kulisami, Basiu! Zupełnie nie jestem do tego przyzwyczajona.

— Cóż ci się przytrafiło, Jasiu?

— Młodszy inspicjent wtargnął wczoraj do mej garderoby i pocałował mnie cztery razy...

— Trzeba go było zaraz po pierwszym pocałunku wyrzucić...

— Ależ, moja droga, chciałam wiedzieć, jak daleko ośmieli się on posunąć swą bezczelność.

* * *

— Nie chcę go więcej znać!

— Dlaczego?

— Prosiłam, żeby mi kupił coś na szyję... do uszu...

— A on?

— Kupił mi... paczkę mydła...

* * *

— Jakże ci się teraz powodzi, Cesiu?

— Bardzo źle!...

— Gdzie mieszkasz?

— Na szóstaku, w kawalerce...

— To rzeczywiście nizko upadłaś.

* * *

— Wiesz, podobno Zosia ma „Lilpopy“...

— Rany Boskie! A czy to zaraźliwe?!

*Risus.*

# Aleksander Mańkowski.

*(Wspomnienie pośmiertne).*

Ś. p. Aleksander Mańkowski urodził się w Sahince na Podolu w roku 1855, jako syn Walerego, marszałka szlachty podolskiej, więzionego za udział w ruchu narodowym po wojnie krymskiej, i Tekli z Łaźnińskich, wnuczki słynnego żołnierza Kościuszkowskiego. Wykształcenie odebrał nader staranne w Niemczech, Dreźnie i Karlsruhe, gdzie miał sposobność rozwinąć w sobie przyrodzone




Aleksander Mańkowski.

talenta artystyczne: literackie, muzykalne i malarskie. Za powrotem do kraju osiadł najpierw w rodzinnej Sahince, potem w dziedzicznym Mańkowie, w powiecie bałckim, i poświęcił się gospodarstwu, uprawiając niemniej gorliwie niwę literacką.

Tworzył on głównie w zakresie powieści i komedji, w ścisłym kontakcie z umysłowym światem Warszawy: Dyonizym Henklem, redaktorem „Biblioteki Warszawskiej", znanym krytykiem Władysławem Bogusławskim, Henrykiem Sienkiewiczem, Józefem Weyssenhoffem, Szymonem Askenazym i w. i. Sztuki jego obiegły sceny polskie, nagradzane na konkursach (n. p. „Minowski", „Dziwak", „Jadzia", „Dwużeniec"), z powieści najbardziej znaną jest „Hrabia August"; tytuły innych brzmią: „Moja Helenka", „Pan Wojciech", „Podróż za granicę" i t. d. „Z utworów jego—pisze autor „Współczesnej literatury polskiej"—wyglądał bystry, chłodny obserwator szlachecko-arystokratycznego Podola i ostry zmysł satyryczny... Subtelniejszem piórem kreślił Mańkowski analizę psychologiczną hr. Augusta (1890), dając (przed Sienkiewiczem) przedsmak człowieka „bez dogmatu".

W r. 1888 poślubił ś. p. Aleksander Mańkowski księżniczkę Wiktorję di Carpegna Falconieri. Odtąd, dzięki temu małżeństwu, danem mu było szereg lat spędzić we Włoszech, z któremi złączył się bliskiemi węzłami sympatji i zrozumienia dla ich kultury. Tam też, nie na odległem Pobereżu i nie w Krakowie, gdzie przemieszkiwał był ostatniej zimy przed wojną, zastała go zawierucha światowa. I tam oderwany od kraju, utraciwszy całą ojcowiznę, gdzie pośród stepów dom był wzniósł nakształt włoskiego villina i drzew wiele zasadził, w zamku szwagra, ks. Ulderyka di Carpegna, skołatanego w ostatnich czasach dokonał żywota. Osierocił prócz żony cztery córki, z których najstarsza, Irena, poślubiła Kazimierza Marjana Morawskiego, i syna Aleksandra, urzędnika konsulatu polskiego w Rzymie. Bratem był zmarły ks. Piotra, biskupa kamienieckiego, ś. p. Leona, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i Jana, rozstrzelanego wraz z synem przez bolszewików.

## Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SEJM I SENAT.

*O odbudowie kraju* radzi znowu Sejm, krocząc z trudem wśród lasu poprawek, przy akompaniamencie oskarżeń o nadużycia.

*Ubezpieczenie od bezrobocia* uchwalił Sejm w drugiem czytaniu. Ale jeszcze przy trzeciem zapowiada się gwałtowna kampania.

*W sprawie Kłajpedy* przyjął Sejm rezolucje, domagające się uwzględnienia słusznych polskich żądań. Niestety, skończyło się pobożnem życzeniem, bo Genewa zdecydowała kwestję przeciwko nam.

*Traktat handlowy i nawigacyjny z Japonją* ratyfikował Sejm, urządzając przy okazji gorącą manifestację na cześć Japonji.

*Między Sejmem i Senatem* coraz częściej wynikają niesnaski, tak że w Senackiej komisji prawniczej zrodziła się wątpliwość, jaki jest właściwie cel pracy ustawodawczej Senatu. Trochę późno dziś o tem mówić.

*Z surową krytyką swej działalności,* a raczej bezczynności, spotkał się minister spraw wewnętrznych ze strony wszystkich bez różnicy partji na posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej.

SANACJA SKARBU.

*400 miljonów lirów pożyczki* otrzymał rząd polski we Włoszech na zastaw monopolu tytoniowego. Zarząd przedsiębiorstwa pozostanie niepodzielnie w polskiem ręku.

*Premjową pożyczkę dolarową* wypuścił rząd polski, mając nadzieję, że dzięki temu chowane dziś w skrzyniach i portfelach dolary znajdą się w kasach skarbowych z pożytkiem i dla państwa i dla posiadaczy amerykańskiej waluty.

*Przygotowywana przez rząd pożyczka konwersyjna* ma zwaloryzować w drodze wymiany trzy dawne pożyczki markowe. Uczciwy ten krok wzmoże niewątpliwie zaufanie społeczeństwa do poczynań skarbowych.

SPRAWY POLSKIE W LIDZE NARODÓW.

*Konwencję w sprawie Kłajpedy* zaakceptowała Rada Ligi Narodów mimo sprzeciwu z polskiej strony. Interesy nasze nie będą uprzywilejowane, ale traktowane na równi z innemi państwami.

*Kwestja wileńska* przestała istnieć na terenie międzynarodowym—stwierdził kategorycznie przedstawiciel Polski w Genewie, unicestwiając raz na zawsze uroszczenia i intrygi litewskie.

*Na skład amunicji w Gdańsku* przyznano Polsce półwysep Wester platte, a przejściowo Holm. Tu przynajmniej uwzględniono nasze słuszne żądania.

*W sprawach spornych polsko-niemieckich* co do mniejszości narodowych i t. p. zaleciła Rada Ligi Narodów obu rządom dalsze pertraktacje i powołanie osoby bezstronnej jako medjatora.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

*Nad sanacją finansów francuskich* pracują energicznie obie Izby. Przyznano rządowi pełnomocnictwo, zwiększono podatki o 20 procent, wprowadzono represje przeciw spekulantom. Gdyby to u nas była taka sama gotowość i energja.

*Wybory parlamentarne w Niemczech* rozpisano na 4 maja. Może wobec grozy sytuacji finansowej, dojdą nareszcie do głosu rozważni ludzie, a nie zacietrzewieni nacjonaliści i awanturnicy.

*Węgry* będą odbudowane finansowo z pomocą, ale i pod kontrolą Ligi Narodów. Otrzymaną pożyczkę 250 miljonów złotych koron muszą zabezpieczyć dochodami państwowemi z ceł, monopoli i t. p.

*Król grecki* abdykuje dobrowolnie, zatrzymując tytuł, część apanaży i dóbr królewskich. Walczące stronnictwa pojednały się na drodze ustępstw. Słońce wschodzi znowu nad Helladą.

RÓŻNE.

*Piękną fundację* pozostawił Uniwersytetowi Warszawskiemu zmarły profesor Sokołowski, przekazując swój pałacyk na utworzenie muzeum walki z gruźlicą.

*Na rzecz towarzystwa „Opieki nad Ociemniałymi"* w d. 25 b. m. na ulicach Warszawy, w instytucjach, teatrach i cukierniach będzie sprzedawana czterolistna koniczyna.

*P. Stefan Krzywoszewski, redaktor naczelny „Świata", wyjechał na parę tygodni do Paryża.*

## Rozwiązanie „Rebusu konkursowego", zamieszczonego w Nr. 9 „Świata".

Rebus konkursowy, zamieszczony w 9-ym zeszycie naszego pisma, wywołał żywy oddźwięk wśród czytelników. Nadesłano z Warszawy rozwiązania następujące:

1) Marja Lemieszewska, 2) Klotylda Rupiewiczowa, 3) Włodkówna, 4) Jastrzębska, 5) Miśkiewicz, 6) Urbanowska, 7) Jan Dmochowski, 8) Tadeusz Wegner, 9) Helena Ostrowska, 10) Sabina Staniszewska, 11) B. Lasocka, 12) Marja Bujalska, 13) Krysia Sędzimirówna, 14) Janina Grzegorzewska, 15) Z. Krasowska, 16) Bronisław Złowocki, 17) Stanisław Domański, 18) Oskar Tocht, 19) Michał Wierzbicki, 20) Feliks Mieszkowski, 21) Marja Podowska, 22) J. Chojnowska, 23) Dal-Trozzo, 24) Witold Szenk, 25) Jadwiga Kuklińska, 26) Bolesław Łopieński Dr. Med. 27) M. Wisznicki, 28) Wanda Brzezińska, 29) J. Kokoczyński, 30) Władysław Sulikowski, 31) T. Neugebawrowa, 32) M. Hałajkowska, 33) Jerzy Henszel, 34) Jankowski, 35) Marjan Mayzner, 36) Jan Pietrzykowski, 37) Władysław Hackiewicz, 38) Józef Jakubowski, 39) Jarosław Gilewicz, 40) Zenon Kurelski, 41) Władysław Ujma, 42) Witold Bakoński, 43) Szczęsnowiczówna, 44) Helena Hojnowska, 45) Marja Gawecka, 46) Stanisław Sawicki, 47) Czesław Rajewski, 48) H. Chmielewska,49) Leon Szachtmajer,50) W. Winawer,51) S. Dziubiński,52) J. Szmorliński, 53) L. Landau, 54) Wielubowidz, 55) B. Stawicki.

Z prowincji na konkurs ten nadesłali rozwiązanie:

1) J. Dobrowolski, 2) G. Kozłowski, 3) F. Mitoznowski, 4) T. Poznański, 5) J. Łączyńska, 6) W. Lichińska, 7) J. Wojciechowski, 8) S. Rurański, 9) Harska, 10) Zawadzki, 11) M. Wolfarthona, 12) Szymanowski, 13) Diewegeł, 14) B. Stawicki, 15) Leon Dubiel, 16) Jolanta Frankowska, 17) Janina Konieczna, 18) Irena Szolcówna, 19) Stefan Szumkowski Dr. 20) Jadwiga Knoffówna, 21) Sabina Majewska, 22) Gawęcki, 23) Marja Łoskowska, 24) J. Lewandowski, 25) A. Kreowski, 26) Gosławski, 27) Władysław Tkaczyk, 28) Zofja Moszyńska, 29) Władysław Chełmicki, 30) Szubiakowski, 31) Marjan Połhoromiński, 32) J. Ossowska, 33) Zygmunt Wolski, 34) Piechowski, 35) Karbowski, 36) Eliza Szapirówna, 37) Karol Beiwert, 38) Kazimierz Kobra, 39) Jadwiga Kokeli, 40) Czesław Selerowski, 41) J. Brzozowski, 42) Jan Perejatkiewicz, 43) Cybulski, 44) Anna Lasocka, 45) B. Dzierzbicki, 46) Józefa Szczegodzińska, 47) Stąn. Horoszewicz, 48) Antoni Płoski, 49) Katelbachowa, 50) Zosia Obrąpalska, 51) W. Flaczyński, 52) M. Radońska, 53) Biernawska, 54) Alicja Laurmanówna, 55) Marja Wastkowska, 56) Feliks Kopczyński, 57) Stanisław Paprocki, 58) Młynarzykówna, 59) T. Zubrzycki, 60) Marja de Beaurain, 61) Józef Eytner, 62 Stefan Jackowski,63). Teodor Majewski, 64) Zdzisław Stolarski, 65) Edward Szydłowski, 66) „Hanna", 67) Z. Dąbrowski, 68) Marjan Zabłocki, 69) S. Szczechura, 70) Stanisław Tarkowski, 71) M. Śliwicka, 72) Księgarnia Kaszubska, 73) J. Olszewska, 74) Aleksandra Jagodzińska, 75) Bożenna Nakonieczna, 76) Jadwiga Cholewińska, 77) Józef Czajkowski. 78) B. Jaroszewski, 79) Bibl. Oświatowa.

Rebus ten według intencji autora zawiera swoją treść w następującym czterowierszu:

*Warszawa bawi się i szaleje*
*Jako za króla Sasa,*
*A tu ubogim w oczy wiatr wieje,*
*Bo bieda też z nimi hasa.*

Stosownie do naszych warunków konkursów za trafne rozwiązanie tego rebusu redakcja „Świata" przyznała nagrodę I p. Marji Lemieszewskiej z Warszawy. Nagrodę II abonament kwartalny „Świata" dla p. J. Dobrowolskiego z (prowincji). Nagrodę III-ą abonament miesięczny, dla p. Klotyldy Rumowiczowej z (prowincji).

Nagrody te są do odebrania w administracji naszego pisma od g. 5—6.

Specjalną nagrodę udziela się p. Zofji Obrąpalskiej za trafne rozwiązanie tego rebusu.

## Szkoła a społeczeństwo.

Na pochwałę naszego nauczycielstwa należy powiedzieć, iż nie mając wyrobionych kadrów, nie pcha wszystkich pracowników na tem polu w jakiś utarty szablon pedagogiczny, byle stało się zadość pewnej minimalności programów nauczania. Kierownicy intelektualni tego zespołu, zdając sobie sprawę z wszystkich niezwykłych warunków powstania naszego stanu nauczycielskiego w lata powojenne, nie zadawalają się surogatem przepisu pedagogicznego. Usiłują na wszelki możliwy sposób rozszerzyć horyzont umysłowy i fachowy nowej generacji nauczycielstwa. Czynią to przez różne kursa dokształcające, gdzie nowe zdobycze doświadczenia pedagogicznego są nauczycielom demonstrowane. Dużą zasługą ze strony towarzystwa nauczycieli szkół średnich i wyższych jest czuwanie nad wydawnictwami, które mogą podn eść poziom pedagogiczny wykładów i pogłębić metodę. Ostatnio zespół ten wydał bardzo cenną książkę amerykańskiego pedagoga Jana Dewey pt. „Szkoła społeczeństwa". Książkę tę przełożyła p. Marja Lisowska. Praca ta powinna zaciekawić i nie pedagogów. Dewey jest bowiem bardzo światłym obserwatorem psychologji dzieci. Zaleca wychowywanie dzieci na innych podstawach, niż to ma miejsce w szkolnictwie obecnem, gdzie wszystko wykuwa się, pacząc swoją jednostronnością pamięć.

Metody Dewey idą po linji Froebla. Są jednak o wiele bogatsze w doświadczenie. Książka ta zasługuje na jaknajszerszą popularyzację.

### SPROSTOWANIE.

W № 10 „Świata" w artykule pod tyt. „Nasi laureaci" wkradła się pomyłka a mianowicie: w trzecim wierszu od góry zamiast: „nowości wojskowe" powinno być „nowości swojskie".

Odp. Red.-wydawca ST. KRZYWOSZEWSKI. Druk Galewski i Dau, Warszawa.

CENY ZA OGŁOSZENIA W ZŁOTYCH POLSKICH:

| STRONA | 1/1 | 1/2 | 1/4 | 1/8 | 1/16 |
|---|---|---|---|---|---|
| I OKŁADKA | 120.— | 60.— | 30.— | 15.— | 9.— |
| II „ | 90.— | 45.— | 23.— | 12.— | 6.— |
| III „ | 90.— | 45.— | 23.— | 12.— | 6.— |
| IV „ | 120.— | 60.— | 30.— | 15.— | 9.— |
| W tekście | 180.— | 90.— | 45.— | 24.— | 13.— |
| Przed romansem | 150.— | 75.— | 38.— | 20.— | 14.— |

STRONA OPISOWA: Złp. 180. —FOTOGR. i KLISZE na rach. KLIJENTA. Za wiersz wysok. 1 milimetra szerokości 1 szpalty: KRON. TOWARZ. i KOMUNIKATY za 1 m/m 30 groszy. PIERWSZA STRONA tekst za 1 m/m 60 groszy. Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada. Rachunki płatne są w Mkp. podług kursu złotego polskiego dnia poprzedniego.

PRENUMERATĘ przyjmują:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"

SZPITALNA 12. Tel.: Administr. 504-00, Ekspedycja 47-25.

Konto czekowe P. K. O. № 3755.

Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak. Przedm. 13, (Hotel Europ.)
W Łodzi: Biuro dzien. ogł. „PROMIEŃ" Piotrkowska № 81.
księgarnia „Czytaj" Dzielna 2 Filja Katowice Górnicza 13 skrz. poczt. 211.
CENA PRENUMERATY w Warszawie mies. Mk. 6.500.000—kw. 19.500.000 z odnoszeniem do domu mies. Mk 6.750.000 — kw. 20.250.000, na prowincji mies. 7.500.000—kw 22.500.000.
Zagranicą podwójnie. Numer pojedyńczy Mk. 1.800.000.

DRUK GAŁEWSKI I DAU WARSZAWA